



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Krolestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 8.0  
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

## POGA WĘDKA

A zatem pościmy już od tygodnia.

Karnawał przewrócił się popańsku, jak pijany magnat, po którym nie poznać, ile mu w kieszeni pozostało, ale widać po nim, ile stracił.

Ostatki wypadły hucznie, gwarno, wesoło, jak za najlepszych czasów. Bale, wieczory, kuligi, pikniki złożyły się na tych ostatnich dni kilka zapust, w których Warszawa przypomniła sobie dawne lepsze czasy i używała świata, jakgdyby samo złoto pobrzękiwało w kieszeniach.

Byłem na kostyumowym bał w ratuszu, który z prywatnej zabawy u państwa Gar... zamienił się, dzięki inicjatywie hr. Walewskiego, na dobroczynny popis kostyumów, wdzięków, elegancji i... marnotrawstwa, z którego dochód utrwalić miał podwaliny nowego przytułku dla starców, pozbawionych opieki: podpory w ostatniej drodze ku—mogile.

Bał udał się świetnie; nie mogło być inaczej, skoro wszystko, co najpiękniejsze i w części najbogatsze w Warszawie, wzięło udział w zabawie.

Patrzałem i podziwiałem, oczu mi nie starczyło na obejrzenie szczegółowo tych wszystkich piękności; nie wiedząc komu oddać berło królowej w tym międzynarodowym bazarze kostyumów, typów i wdzięków, każdą z osobna mianowałem królową rzeczywistych i mitologicznych światów, a jednak nie chciałem być skarbnikiem żadnej z nich, zwłaszcza w tych czasach, tak ciężkich.

Pod względem estetycznym można się było

rozkoszować; jako sen na jawie dla artysty, poety, malarza, widok sali balowej, zapelnionej postaciami z kraju fantazyi, mógł być zachwycającym.

Rozmaite narodowości miały tu przedstawić swoje tak urocze, że człowiek z wrażliwym sercem musiał się uczuć kosmopolitą, ale gdy się otrzeźwił i zastanowił nad tem, ile taki sen mógł kosztować, nie chciał wierzyć, aby go przeżył w tej samej Warszawie, w której z nędzy i biedy ludzi rzucają się do Wisły, lub kładą głowę pod koła lokomotywy.

Kiedy się z tego zwierzałem jednemu ze spokojnych i pobłażliwych obserwatów, usłyszałem z ust jego takie zdanie:

— Nie trzeba przesadzać; taki bal niezaprzeczenie kosztuje wiele, ale zważ pan, że znaczna część tych pieniędzy rozeszła się po kupcach, magazynach, szwalniach, które i tak utyskiwały na ciężką dolę i zastój ogólny. To je poratowało trochę w krytycznej chwili. Zresztą, nasze panie bywają praktyczne; z tych wszystkich świecideł, materyi, gałganków — bądź pan spokojny — potrafią zrobić użytek, nie zmarnują tego bez śladu. Kostyum przyda się w przerobieniu, posłuży na coś innego, da się zastosować. Ot, co uważam za wydatek stracony, za pieniądze wyrzucone przez okno, to ów koszt naszych elegantów naśladowujących paryżkich i sprawiających sobie czerwone fraki i atlasowe reszty aż do pończoch jedwabnych i trzewików z klamrami po 150 rs. od garnituru. Zadali szuku na raz i więcej nie znajdą sposobności popisać się w swoich dziwnych kostyumach, nie wiedzieć jakiego stylu i jakiej epoki. To już zakrawa na marnotrawstwo w tych czasach niezmiernie usprawiedliwione. Ani to piękne, ani ozdobne, ani gustowne, tak tylko — naśladowanie bezmyślne zagranicy; chyba komuś przyjdzie ochota urządzić na jesień *steepie-chaïse* w angielskich raj-

trokach; wtedy przyda się może ów czerwony frak na drugi raz.

Bał kostyumowy przyniósł około półtrzecia tysiąca rubli ogólnego dochodu, z których Towarzystwo Dobroczynności będzie mogło odłożyć fundusz potrzebny na urządzenie przytułku dla starców; rezultat ten przejednywa mnie z bałem w znacznej części.

Lepsze to, aniżeli sam cel i wynik prywatnej zabawy, która oprócz rozgłosu gościnnemu domowi w kronikach ostatniego karnawału, żadnego innego pożytku nie przyniosła.

Post, czyli jak go ktoś nazwał, karnawał umysłowy Warszawy, rozpoczęły odczyty, a niebawem uświetni wystawa w Hotelu Europejskim, urządzona z inicjatywy i staraniem Józefa hr. Krasieńskiego, prezesa komitetu dochodów niestających w Towarzystwie Dobroczynności; w chwili, gdy to piszę, leżą całe stopy deklaracji nadesłanych przez wystawców, ofiarujących swoje zabytki sztuki i archeologii do owego przygodnego Muzeum. Wystawa zapowiada się zatem zajmująco i przepowiedzieć jej można powodzenie.

Podobnie coraz lepsze wróżby zapowiadają los świetny wystawie higienicznej, która z każdym niemal tygodniem rośnie w rozmiarach i programacie.

Oby tylko wykonanie nie zawiodło i dzieło w połowie dało się przeprowadzić tak, jak je inicjatorowie ułożyli w projekcie!...

Wiosna przyniesie nam wiele interesujących rzeczy; przedewszystkiem (polityki nie wciągając w rachubę, która niespodzianki zwykła robić światu), konkursu wszelakie dobiegną do kresu.

Jest tych konkursów sporo, najwięcej literackich.

Zastanowiło mnie wszelako, że poważniejsze temata, pomimo zachęcających warunków, nie znajdują pracowników. Redakcja „Biblioteki war-



zawski ej" wyznaczyła 1,000 rs. nagrody za dzieło p. t. „Obraz literatury polskiej z XVII-go wieku”, nie otrzymawszy wszelako w terminie oznaczonym żadnej pracy wartościowej, ponowiła swoją odezwę z terminem przedłużonym do roku 1889-go.

Znaczyłoby to, że u nas niema komu robić poważniejszych i głębszych studyów nad literaturą; wstyd przyznać się, iż dotychczas nie mamy do nauki prywatnej odpowiedniego podręcznika, któryby ułatwiał obeznanie się z całością dorobku twórczego geniuszu, myśli i nauki polskiej. To, co jest—nie wystarcza. Wiem, iż obecnie pracuje mozolnie nad takim dziełem znany pisarz historyczny Maryan Dubiecki i że w połowie już dzieło jego wykończone, ukazać się ma już w tym roku nakładem Maurycego Orgelbranda w Warszawie.

Bardzoby się przydała książka traktująca o tym przedmiocie, zwłaszcza dla tych, co nie mają czasu, ni sposobności, studyować samodzielnie literatury ojczyste; sumienność autora zapowiadającego dzieła budzi otuchę, że pozyskamy pracę pożyteczną i zajmującą.

Wśród nowych wydawnictw znalazłem z wielu względów podwójnie sympatyczny dla mnie zbiorek nowelli Stanisława Grudzińskiego; staje on jako skromny pomnik na grobie zmarłego poety, świadcząc o sile i żywotności talentu, którego nie zapomniano po śmierci.

Kolleżeństwo i przyjaźń z lat młodości usposabiają mnie wyjątkowo życzliwie dla tej książki pogrobowej biednego Stacha, jednego z najsympatyczniejszych towarzyszy młodej drużyny, z którą wchodziło się w świat i szranki literackie.

Śmierć przyszła zabrać go młodo, kiedy rozkwitał najbujniej talent i dojrzewało życie poety i powieściopisarza; pamiętam, jak gorączkowo garnął się do pracy twórczej, pamiętam, jak na krótko przed zgonem marzył o tem, aby rozproszone jego nowelle zebrał kto w wiązanek całą i wydał z druku.

Stało się po jego myśli; z tych drobnych prac utworzył się zbiorek wcale znaczny, zajmujący, piękny dowód talentu i czystej duszy, która przez załzawione i smutne oczy patrzyła na świat, jakby w przeczuciu, że go wcześniej porzucić musi.

Wybaczcie mi, że o spuściznie przyjaciela przemawiam goręcej, niż o innych wydawnictwach ostatniej doby; ale weźcie „Nowelle“ Grudzińskiego do ręki, przeczytajcie je, a sami zaprzyjaźnicie się z cieniem zmarłego autora i, odkładając książkę, żałować będziecie, iż odszedł od nas niepowrotnie, że mu śmierć wytrąciła nazawsze pióro, które dobry geniusz naszej literatury wyrzywa ze swoich skrzydeł, aby niem obdarzać prawdziwie wybranych i powołanych pracowników.

Wyczytałem w *Kraju* wzmiankę o godnym zazdrości fakcie, rozchwywania w dniu pięćdziesiątej rocznicy śmierci Puszkina, całego nakładu jego poezyi w wydaniu dziesięcio-tomowym za rs. 1 kop 50.

— Kiedyż u nas będą takie wydania? —

Niepraktyczność naszych wydawców jest winą mniejszego, niż wolno i należy, rozpowszechnienia dzieł całej plejady poetów minionej doby.

Gdybyśmy posiadali zbiory lub częściowe wydawnictwa naszych wieszczów, po cenie jak najbardziej obniżonej, jaknajprzystępniejszej, po owej cenie „za pół darmo”, jestem prawie pewny, iż z obopólną korzyścią opłaciliby się ich nakład. Któżby nie kupił całego Mickiewicza za rubla lub dziesięć złotych, jak kupują w Niemczech Schillera i Goethego!... Któżby nabywszy książkę, nie przeczytał jej, nie zapoznał się z treścią, nie rozsmakował powoli w tej poezyi, po której nic wyższego, nic lepszego i szlachetniejszego nie przybyło w tym dziale naszej literatury!

Otóż w rękach wydawców, mojem zdaniem, leży poniekąd środek większego spopularyzowania dziś poezyi dawnej, zachęcenia ogółu do czytania, wciągnięcia młodszego pokolenia w to szerokie koło czytających.

Dotychczasowe, śmielsze próby w tym kierunku powiodły się pojedynczym usiłowaniami; trzeba pójść dalej, trzeba nie ustawać, a dobry skutek będzie zarazem zasługą.

Obliczył ktoś, iż w ostatnich czasach, pomimo niesprzyjających warunków bieżącej chwili, podniosło się u nas czytelnictwo, zwiększyła się znowu liczba prenumeratorów, zwłaszcza pism tygodniowych. Byłby to objaw pomyślny i bardzo pożądany; przybytek nowych wydawnictw miałby usprawiedliwienie, ubytek niektórych nie zatrwałaby i nie obciążał wyłącznie samego ogółu.

Obecnie w prassie naszej peryodycznej zanosi się na nowe zmiany; *Kurier Codzienny*, dążąc do coraz korzystniejszych ulepszeń, zmienić ma redakcyą i wydawców, *Wędrowiec* przeszedł w ręce i ze wznowionymi siłami kroczyć będzie dalej; *Wiśła* niebawem popłynie nowym nurtem wśród naszych tygodników.

Ubywa tylko *Świt* z końcem bieżącego kwartłu, nie znalazłszy dostatecznego poparcia u swoich czytelników.

Na tych krótkich wzmiankach kończę dziś wyjątkowo krótką Pogawędkę, bo mi śpieszno... do Krakowa, gdzie obaczyć mam poraz pierwszy wystawioną pracę nowego talentu, który na falach ostatniego konkursu wypłynął. Jadę, jako gorliwy kronikarz, zobaczyć na tamtejszej scenie tragedya p. Jana Gadowskiego p. t. „Larik”, aby wam potem zdać sprawę z powodzenia sztuki i autora, odbywającego swoje prymicie przed kinietami teatralnymi w świątyni Melpomeny. Sposobności tej nie znajduję zapewne tak rychło w Warszawie, gdzie znaczna część poważniejszych dzieł nagrodzonych na ostatnim konkursie nie mogła się dotąd przedostać na deski sceniczne. Pan Kozłowski wykończył już drugą pięcioaktową tragedya historyczną p. t. „Esterka”, która podobno świadczy o zmężnieniu młodzieńczego talentu, a jego uwieńczony „Albert” położyć się musiał na laurach w bibliotece teatralnej i usnąć snem sprawiedliwych.

Pan Mańkowski, autor „Minowskiego”, obdarzył nas nową już komedyą czteroaktową p. t.: „Dziwak”, ale stracił nadzieję obaczenia którejkolwiek na scenie warszawskiej. Pan Jasińczyk przerobił swą „Lenę”, jednak nie znalazł łaski u reżyszerzy i zamknął ją napowrót do swojej teki.

Quis.

## NOTATKI PEDAGOGICZNE.

— Świeżo, bo już w tym roku, wyszła w Paryżu książka, traktująca ważną dla wychowawców kwestyą psychologii dziecka: „Les trois premières années de l'enfant. L'enfant de trois à sept ans. Par Bernard Pérez.” W przekonaniu większości, mniej myślącej, dziecko przychodzące na świat jest nietylko istotą słabiuchną i zupełnie nieświadomą, lecz bierną pod względem moralnym: kartą białą, na której dowolnie pisać można; sądzą zatem, że wychowanie nie potrzebuje liczyć się zgoła z tem, co będzie później nazywać się osobistością, charakterem człowieka. Z drugiej strony zdaje im się, że dziecko jestto mały człowiek, który powinien stosować się tak, jak wymagają, do nakładanych nań pierwszych reguł wychowawczych. Ale najznaczniejsza część matek, a za niemi i nianieki, nie myśli wcale, aby małe dziecko już ulegało jakimś wpływom kształcącym go. Otóż książka Bernarda Pérez zbija wiele tych przesądów wychowawczych.

Najpierw dowodzi on, że dziecko, jeszcze bardzo młode, już czuje, porównywa i sądzi, przecież w sposób tak odmienny od ludzi dorosłych, że trudno im zrozumieć to małe nieboże, w którym zaczyna się dopiero odbywać pierwsza praca za-

znajomienia się z otaczającym je światem. Zatem powinna wytworzyć się nowa, bardzo delikatna i trudna, lecz bardzo potrzebna i zajmująca umiejętność: *psychologia dziecka*.

Przypuścić trzeba, że każdy rozumny wychowawca zdobywał się zawsze na to, że tworzył sobie mniej więcej pewne nocye o wewnętrznej istocie dziecka i kierował się niemi. Jest przecież rzeczą pożyteczną, aby z badań nad dzieckiem powstała nowa gałąź nauki, pomagająca wychowaniu, bo wtedy przez zaznajomienie się szerszej publiczności z rozumnymi pedagogicznymi wskazówkami w tym kierunku ogólna skala wychowania podniesie się niewątpliwie. Autor oddał się też studjom swoim z poważnym przejęciem: zebrał i uporządkował znaczną ilość spostrzeżeń, które jednak niekażdy tak jak on, tłómaczyć sobie będzie, skoro postawi je na zasadzie innych pojęć o istocie człowieka.

Jakkolwiek Pérez zastrzega sobie niepodległość myślicielstwa i oświadcza, że nie należy do żadnej szkoły, niemniej widać, że skłania się do teoryi ewolucyi i widzi w dziecku małe zwierzątko, które przecież z powodu praw dziedziczności przychodzi na świat już z zarodem innego rozwijania się zdolności, niż u zwierzęcia. Ale zostawiając na boku hipotezy, które w skutek wniosków autora chcą się narzucić umysłowi, i rządząc się własnym sądem o rzeczach, korzystajmy z tego, co autor dał nam konkretnego.

Dziecko w pierwszej chwili życia jest mniej mocne i mniej inteligentne od równie młodego zwierzęcia, ale w rok, we dwa lata potem, skoro już mówi, rozwija się szybko i posuwa tam, gdzie go już nie dogoni zwierzę żadne. Nie myśli nic, póki nie myśli: póki nie wyrobione jeszcze organa zmysłów nie użyczą mu posługi swojej; gdy przecież raz myśl zaczyna się w niem budzić, staje się ona zgoła inną od tego, co pracuje w głębi zwierzęcia. Aby się o tem przekonać, trzeba oddzielić sobie nietylko instynkt od inteligencyi, ale jeszcze i inteligencyą samą przepołowić — odsunąć na bok dwie jej władze niższe: pamięć i pewien rodzaj wyobraźni, którą posiadają (niekiedy w stopniu dość wysokim) wyżej rozwinięte zwierzęta, odłączając je od zasadniczej władzy rozumu ludzkiego, od zdolności sądu.

Tam-to tkwi właściwa myśl—ta myśl, do której zwierzęta nie są zdolne, bo związane instynktem, nie posiadają zdolności dostatecznej, aby powstać mogła użytecznie, celowo.

Tam, gdzie nie może być wyboru, nie istnieje też sąd, niepotrzebny zgoła i daremny. Dziecko przy pierwszym działaniu myśli już sądzić zaczyna, a według spostrzeżeń Pérez'a ma to miejsce już w drugim roku życia. Reflexya zaczyna się objawiać, skoro tylko dziecko zdoła już dobrze dostrzegać i rozróżniać przedmioty. Gdy zmysły wykształciły się w nim dotyla, że zaczyna posiadać jakakolwiek wiedzę, zaczyna wraz zmysłem i sądzić, i co za tem idzie, ulega już wrażeniom zzewnątrz, nietylko fizycznym. Kiełkują w nim zarodki uczuć, upodobań i pojęć; jedno stawia mu się (nietylko fizycznie) miłem, drugie przykrem i temu przeciwstawia opór, przymus według danych swojej natury odpiera, lub cierpi pod nim. Przytem nabiera nawyknień (nietylko fizycznych) czyli coś sobie przyswaja i urabia się wedle tego, a zarazem układa się podług pewnych wzorów i to bynajmniej nie biernie, ale już wedle uczutych upodobań, lub wskutek doświadczeń wstrętów. Zaczyna się zatem edukować przez wpływy z zewnątrz, które mają moc wyprowadzać (*educere*—mówi łacinnik) z jego głębi pewne uczucia złe, lub dobre, rozwijać pewne przymioty, lub szpecić pewne wady. Dziecko już się wtedy lęka niektórych przedmiotów nieznanych, bo jest już o tyle inteligentne, że zaczyna być nieufnem względem tego, co podejrzewa, że przykrem stać się może. Wyobraźnia już też gra tu swoją rolę, w połączeniu z zaznaczającym się smakiem indywidualnem i jego właściwościami. Darwin pisze, że raz zaczął przed trzyletnim swym synkiem wykrzywiać się najstraszliwiej—jak sądził—wykonywając przytem ruchy i wydając krzyki dzikie, ale dziecko ba-



wilo się tem tylko i cieszyło niezmiernie. Rzec mu się podobała, a że ojciec nie przedstawił mu się dotąd nigdy jako istota wroga, że go się nie bał, że czuł do niego przywiązanie, młody rozumek kazał mu widzieć w tem tylko zabawkę.

Bywa w dziecku strach prosto nerwowy, tak, jak i gniew nerwowy—strachy i gniewy, które wypływają z uczucia swej słabości, z pojęcia jej i porównania z siłą innych. Pérez zwraca uwagę wychowawców na tę rozmaitość gniewów dziecka i dodaje tu jeszcze gniew własnowolny—„colère volontaire“ który nazywa chwalebny, bo wybuch on wtedy, gdy wolna wola dziecka jest tamowana, co zaznacza pewną siłę charakteru. Jest jeszcze gniew z przyzwyczajenia, z drażnienia lub rozpieszczenia dziecka powstały, który dowodzi źle prowadzonego wychowania i za który odpowiedzialność spada na rodziców, na matki.

Pérez sądzi, że nie jest to zadaniem dobrze prowadzonego wychowania, aby uczucie gniewu zostało całkiem wykorzenione z duszy dziecka; bo byłoby to, jak zdarza się nieraz, złamaniem najpotężniejszej dźwigni moralnej w charakterze człowieka. Należy tylko doprowadzić dziecko do tego, aby umiało przez siłę woli rzucić gniewem swoim i wolę tę stawiać wyżej ponad porwy ślepe, instynktowe, lub przez siłę namiętności wywołane. Gniew to energia naszego charakteru i odpór stawiany temu, czego nie chcemy przyjąć, a pragniemy odrzucić „jeden z żywiołów działalności ludzkiej, i jeden z najpłodniejszych“, który „gdy się łączy z miłością, pobudza do poświęcenia i pomaga do wytworzenia nawyków moralnych.“

Tłem uczuciowości dziecka jest zrazu egoizm, który sam się nie zna, bo wkorzenionym jest w instynkt zachowawczy. Dziecko lubi to i tych, którzy mu przedstawiają zadowolenie jego potrzeb, którzy są zatem narzędziami dla utrzymania jego istnienia, a to nieco później, przy pierwszym błysku sądzącej inteligencji, objawia się często przez ujemną stronę uczucia—przez zadróść.

Ja małego dziecka jest dlań zrazu, przy braku szerszych pojęć, punktem środkowym świata, ale wkrótce z tego naturalnego samolubstwa występuje, w sposób niewiadomy dla Pérez'a: „on ne sait comment“ uczucie sympatii: miłość, litość. Kto w badaniach młodej istoty nie chce się trzymać na gruncie wyłącznie pozytywnym, w niewiadomości takiej nie pozostaje i nie powiadając sobie, że człowiek jest, oile twierdzić może z pewnością, tylko krwią, kośćmi i nerwami—objaśni się z kąd tryska źródło jego miłości bezinteresownej, jego uczucie wspaniałomyślnych i wymówi wielki wyraz jeden, który mu odkryje wszystko o niedocieczonych przez metodę experimentalną tajemnicach ludzkiego istnienia—wymówi słowo: duch!

Nie rozwiązując zagadnień natury ludzkiej, ale stwierdzając jedynie fakta, przez które się ta natura wyraża, autor francuzki ukazuje, że w miarę rozwoju pojęć dziecka, egoistyczne i zadróśne, siebie tylko na celu mające przywiązanie jego do niektórych osób przepuszcza i inne jeszcze, nowe uczucie, wydostające mu się z głębi serdecznej: dziecko cierpi na widok cierpienia tych, których kocha, odrywa się więc od samolubnego w sobie skupienia i przenosi wiążący go do siebie tylko interes na inne istoty. Jest to moment objawienia się w nim tego—co Kant nazwał wyłonieniem się człowieka z małego bydła i Pérez przytacza przykład—nierządki wcale—znajomej mu a półtrzecia roku mającej dziewczynki, która, gdy tylko zrozumiwała, że jej ojciec jest chory, że go coś boli, okazała prawdziwe i głębokie zmartwienie i pieśczętami swemi usiłowała kość jego cierpienia.

Pérez twierdzi na zasadzie tych spostrzeżeń, że odpowiednie przykłady i wychowanie oddziaływają „w części trudnej do uwierzenia“, na kształtowanie się uczuć dziecinnych. „Wszystko co dziecku widzi i słyszy“, wywiera tu swój wpływ ogromny... bo rosnąc kształci się sercem na wzór otoczenia swego. Jak pierwotnie dziecko tworzy sobie własny swój język, do którego stosować się musi matka i piastunka, aby przeciw porzucić go własnowolnie, przyjmując sposób wyrażania się

innych, tak żywsze i słabsze jego uczucia ulegają sile przykładu i modyfikują się według wzorów otoczenia swego.

„Ileż to rodziców uczy dzieci swoje złośliwości, sztydzenia z ludzi, twardości serca!“ pisze Pérez, lecz dodaje, że jednak indywidualność młodej istoty objawia się niekiedy niespodziewanie przez okazanie szczególnej sympatii dla pewnych osób, przez związki przyjaźni zawierane z innymi dziećmi, lub wstręty napozór niewytłómaczone. Może to być dla wychowawców promieniem światła, objaśniającym, jaka jest rzeczywista natura dziecka: co mu jest miłym, lub nienawistnym, co je pociąga lub odpycha.

Ze niemniej wychowanie i to, poczynając wcześniej, niż wiele osób przypuszcza, może w duszy dziecka wiele tak dobrych, jak i złych instynktów i skłonności, rozwinąć, lub stłumić, wie to każdy, kto przedmiot ten bada. „Il y a des affinités, subitement révélées, qui en disent long sur les caractères.“

Dodać tu trzeba, czego nie dopowiedział autor francuzki, że dziecko objawia podobnie, a może nawet wyraźniej, skłonności swoje w zabawkach, gdy je sobie własnowolnie wybiera. Rodzice, matki i nauczycielki mogliby się posługiwać tym środkiem dla zajrzenia w głębi istot młodych.

Kiedy, w jakim wieku i pod jaką postacią zmysł moralny występuje w duszy dziecinnej? Według Pérez'a obiektywne pojęcie złego i dobrego—intelektualne ziarno owego zmysłu moralnego—zaznacza się w dziecku już w drugim roku. W czasie od lat dwóch do czterech dziecko już ma pojęcie bardzo wyraźne tego, co jest dozwolonym, a co zabronionym, a co przedstawia umysłowi dziecka w tym wieku złe, lub dobre. Prędko potem rozróżnia dziecko sprawiedliwość od niesprawiedliwości, która go oburza. Buntuje się pod karą, na którą nie zasłużyło, doznaje przykrego uczucia po spełnieniu przekroczeniu rozkazów rodzicielskich. Jest to już pewna oznaka odzywającego się sumienia, a choć Pérez dodaje, że wielki udział ma w tem zmieszanie wobec czegoś, co jest złamaniem zwyczajów przyjętych, nie zdaje mi się, aby to rzecz zmieniało. Zwyczaj przedstawia się dziecku w postaci prawa, któremu ulegać nauczono je; niepokój objawiony wobec złamanych jego przepisów, to zakłócone uczucie prawowierności, a choć nie jest to jeszcze jasno przedstawiające się pojęcie złego i dobrego, zawsze to już jego niewyraźne przeżucie, coś jak luna świtu przed wschodem słońca.

Niespokojna niepewność, objawiana przez dzieci, gdy zaskoczone przez jakąś rzecz nową, nie wiedzą, jak im postąpić wypada, nie dowodzi też wcale, aby wtedy nie istniał dla nich żaden głos przewodny. Dziecko czuje właśnie, że istnieje złe i dobre i nie wie tylko, jaką drogą dążyć tam trzeba, więc ogarnia je trwoga mylnego kierunku. A to, że dziecko, które będzie domagać się uparcie o równość swego działu ulubionych łakoci, często jest zdolne do zabrania części przypadającej jego bratu, lub nawet do wydarcia jej gwałtem, to jedynie występująca już chciwość, lub łakomstwo, namiętność, która umie głuścić w człowieku najświętsze zasady i najsilniejsze przekonania. Do zadań wychowania to właśnie należy, aby siła woli, zapewniająca panowanie nad sobą, strzegła przed nią wolności ducha.

Ale dopiero przy rozbudzonej już władzy refleksji występuje zmysł moralny w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu i wtedy objawia się w nas to, czego nie dzielimy z nikim wśród podświadomego świata—sumienie! Pérez zgromadził i ugrupował starannie wiele przykładów bardzo wczesnego objawiania się u dzieci tego moralnego zjawiska. Znal pięcioletnią dziewczynkę, która chwalać ją matce odpowiedziała, że jutro będzie się starała ją ucieszyć jeszcze bardziej postępowaniem swoim. „Chciałabym zawsze być dobrą—mówiło małeństwo—ale nie mogę“...

To już oznaczało zastanowienie się nad sobą, objawiające walkę wewnętrzną człowieka z własną swą istotą. Wstyd złego, według przedstawiających je nam wyobrażeń umysłu, spotyka się u ludzi zawsze i wszędzie—zawsze i wszędzie kielkuje już u dzieci i wychowanie moralne, złożone

z najrozmaitszych wrażeń i tworzących się pod ich wpływem wyobrażeń, uczuć, zaczyna się bardzo wczesnie, niemal w kolebce—z chwilą, gdy dostatecznie rozwinięte organa wzroku i słuchu pozwolą dziecku poznać się wśród otaczających je przedmiotów.

— Drugie podobnej treści dzieło, traktujące także o psychologii dziecka: „Die Seele des Kindes“, napisał i wydał professor uniwersytetu w Jena, Preyr. Prowadził on od chwili urodzenia swego syna, aż do lat trzech, dziennik czynionych nad nim spostrzeżeń, które zapisywał, i doszedł do przekonania, że dusza dziecka nie jest tablicą gładką i że przynosi ono ze sobą zarody zdolności i skłonności, które wychowanie pomaga rozwijać, lub krzywi je i wypacza. Tak jest ze złem i dobrem: rodzą się dzieci z popędami szlachetnymi, rodzą się dzieci przewrotne i to samo zjawisko powtarza się co do ich umysłowości. Preyer uważa te dane charakteru i zdolności za skutek dziedziczności; ktoś, którego myśli wychodowana została przez *Alma Mater* innej filozofii, może w tem widzieć indywidualność ludzkiego ducha, w każdym przeciw razie owoc spostrzeżeń Preyera, tak jak Pérez'a, nauczy go, że wychowanie może tylko współpracować istotą dziecka, ulepszać ją i podnosić, a nigdy samowolnym gwałtem nie wyłamywać, bo wtedy nic, lub bardzo mało, otrzymać zdoła.

## PODCZASZANKA.

OBRAZY Z PRZESZŁOŚCI

napisał

Mieczysław Krzywosąd-Kępieński.

I.

Na wyniosłem wzgórze, niedaleko Kościana, leży niewielkie ale bardzo fabryczne miasteczko Śmigiel. Starożytna to osada, bo zdaje się sięgać trzynastego wieku, a jak cała Wielkopolska, narażona tak często na łupieżę Krzyżaków i Szwedów, tak i mury miasteczka, o którym mówimy, umiałyby wiele z dawnych opowieści dziejów. Ongi był Śmigiel własnością słynnego Dudicza, biskupa z Pięciokościół (Fünfkirchen), który posłował do Polski od cesarza Ferdynanda, a jako gorliwy zwolennik Socyna, założył tutaj ognisko jego rozwielenionej sekty. Zbór i szkoły tych reformatorów przetrwały w miasteczku aż do r. 1650. Miał Śmigiel i kościół katolicki, fundacy Andrzej z Bnina, biskupa poznańskiego z roku 1470. Od Dudicza nabył miasteczko wraz z przyległymi dobrami Krzysztof vel Elias Arceiszewski, ów duch niespokojny i awanturniczy, co wojskami Króla Portugalskiego dowodził w Brazylii, a wślawiwszy tam imię swe, powrócił do ojczyzny, aby jej być pożytecznym i dostąpić rangi pierwszego generała artylerji polskiej. Drogą sprzedaży przeszły dobra Śmigiel do Wieniawitów Leszczyńskich, a w czasie, o którym mówimy, były w posiadaniu rodziny Chłapowskich, a mianowicie Ksawerego Chłapowskiego, podczaszego powiatu poznańskiego.

Pan Ksawery był człowiekiem dawnej daty, jakkolwiek z pięknym wychowaniem i europejskim polorem. Pomimo tradycyjnych karmazyna zachcianek, kiedy go zaszczyliła brać szlachta godnością posła na sejm czteroletni, nie poszedł śladem krzykaczów hetmańskich o złotej wolności i „liberum veto“, ale głosował za ustawami konstytucyj i lat dwa zasiadał w edukacyjnej komisji, a samo to, że w młodym bardzo wieku powołał go ziemiana godność poselską, że piastował urząd ziemski podczaszego, świadczy nam, że w swoim województwie używał istotnego poważania i wielkiego miru. Ożeniony z krewną swoją, kasztelanką Chłapowską, osobą wielkich cnót i niepospolitej urody, dzielił życie między zajęcia publiczne i szczęście rodzinne; Bóg obdarzył go



bowiem dwojgiem dzieci, synem Stanisławem i córką Barbarą, z których ostatnia jest bohaterką naszego, aż do najmniejszych szczegółów prawdziwego, opowiadania. Podczaszy Chłapowski była to postać piękna i wyniosła; twarz o rysach pełnych młodocianego ognia otaczały bujne chociaż siwiejące włosy, oczy ciemne, głęboko oprawne, patrzyły śmiało i poważnie, ujawniając bystrość myśli i stanowczość czynu. Światły umysł podczaszego, serce pełne gorących uczuć i nieoskażony charakter nie uległy zwątpieniu pomimo npadku społeczeństwa, którego był dzieckiem; a kiedy twórczy geniusz Dąbrowskiego organizował legiony włosko-polskie, podczaszy był jeden z pierwszych, który tej organizacji pomagał wszelkimi siłami, jakimi rozporządzał w granicach możliwości. Narażając się na niebezpieczeństwo wobec surowych środków, przedsięwziętych przez rząd Fryderyka, aby unicestwić pomoc legionom, robiąc znaczne datki a nawet ryzykując rozległy majątek, spełniał pan Ksawery obowiązek tylko w swoim przekonaniu; nie przełknął się wszakże i większej ofiary, ofiary serdecznej, bo ofiary krwi: kiedy bowiem młodzieńcki Stanisław począł się rwać za innymi pod sztandary Dąbrowskiego, nie stawał podczaszy przeszkód rycerskiej krewkości, ale własną ręką podawszy mu kord pradziadowski z błogosławieństwem ojcowskim, wyprawił ukochanego Stacha w szeregi walczących.

Mijały miesiące, mijały i lata. Legioniści walczyli z rozmaitem szczęściem, ale zawsze z bohaterstwem i pełni nadziei; w kraju tymczasem nasłuchiowano z niepokojem wieści o tych homerycznych bojach, o losach rozbitków, o ich tryumfach czy klęskach. Z powodu trudnych środków komunikacji rzadko tylko mogły dochodzić wiadomości zasługujące na wiarę; czasem po wioskach przemknął się ubogi podróżny lub handlarz wędrowny, jakiś szklarz wprawiający szyby, albo Węgień z olejkami, udzielając tajemniczo wieści znad Padu i Tybru, lub przynosząc listy, po których odczytaniu jaśniało oko radością albo sępiło się smutkiem. Rzadko to było jednak, bardzo rzadko, to też wszyscy prawie drżeli z niepokoju; jedno tylko wiedzano z pewnością, że legiony walczą, że się organizują nowe ich zastępy, a na ustach wszystkich było wielkie imię, które podtrzymywało nadzieję i krzepiło ufność: nazwisko „Dąbrowski“ przebiegało błyskawicznie po obszarze kraju, dodając jego mieszkańcom otuchy i wiary, wabiąc świeżych ochotników w szeregi legionów. Tak trwały rzeczy aż po r. 1802. W tym nieszczęsnym roku wszyscy ponownie upadli na duchu. Egoistyczny konsul, chcąc się dla swych politycznych względów pozbyć legii polsko-włoskiej, wysłał jej większą część do Livorno a później do Genui, zkąd zaambarkowani na okręty wojacy, musieli płynąć na St. Domingo pod wodzą generała Władysława Jabłonowskiego. Wiadomo z historii, że tam wszyscy prawie wyginęli wraz ze swoim dowódcą. Prócz tych nieszczęśliwych pozostała kawaleria i brygada piechoty pod komendą generała Dąbrowskiego przeszła jako „legion północny“ na żołąd Rzeczypospolitej Cisalpińskiej i tu przetrwała aż po rok 1806.

Kampania prusko-francuzka, poczęta lekko-myślnie przez doradców króla Fryderyka, skończyła się zwycięstwem Napoleona pod Jeną i Auerstädt 14 Października, a powaliwszy w gruzy monarchię pruską, wywołała stanowczy zwrot w politycznych stosunkach kontynentu. Trudno nam w szczupłych granicach niniejszego opowiadania przebiegać cały szereg ówczesnych wypadków, zwłaszcza, że uczyniliśmy to już gdzieindziej<sup>1)</sup>; zaznaczymy więc tylko, że dyplomacya francuzka, zawiadziona w swoich zabiegach, tak u rządu austriackiego, jako też u rosyjskiego i pruskiego, zwróciła się ku narodowościom i postanowiła szukać pomocy u ludów. Wezwano więc Dąbrowskiego z Peschery, aby powołał do oręża swych ziomek w dzielnicy zajętej przez Prusy, a wówczas prawie już uwolnionej od wojsk króla Fryderyka. Dzielny i wytrawny wódz

z przydanym sobie do boku Józefem Wybickim, jako kommissarzem pełnomocnym do zorganizowania władz cywilnych<sup>1)</sup>, opatrzony szeroką władzą i instrukcjami od cesarza, wyjeżdżał właśnie z Berlina do ziemi rodzinnej. Zapakowawszy skromny wojskowy mandelzak i masę proklamacyi Napoleona, w mglistą noc jesienną 2 Listopada, wsiedli obaj przyjaciele w powóz i udali się w podróż.

Nie kuszę się nawet opisywać entuzjazmu, jaki panował w Księstwie w owym dniu pamiętnym; jakby iskra elektryczna dotknęła obumarłe społeczeństwo całej prowincyi; starzy i młodzi plakali łzami radości, wrogowie podawali sobie ręce do zgody, z ust do ust przebiegało imię wodza legionów, tego okrytego sławą męża, co po tylu bojach i trudach, po tylu zawodach i klęskach, po niezliczonych przejściach, dążył do kraju, aby swojej wytrwałości gromadzić owoce i to zmartwiałe społeczeństwo powołać do życia. Szczęśliwa wieść doszła i do Smigła; cieszył się nią podczaszy wraz z swoją rodziną i właśnie wybierali się wszyscy do Poznania na przyjęcie dostojnego wodza, kiedy nadeszła wieść inna, wieść hiobowa, że młody Stanisław Chłapowski, jako oficer ordynansowy marszałka Davoust'a, w bitwie pod Auerstädt wysłany z rozkazami, został przez Prusaków zabrany w niewolę.

Trudno opisać boleść przezacnej rodziny po otrzymaniu smutnej wiadomości, tem dotkliwszej, że nadeszła właśnie podczas ogólnej radości publicznej. Złamani smutkiem podczaszowstwo zaniechali przedsięwziętej wycieczki, jedna tylko podczaszanka nie straciła wrodzonej sobie energii i stanowczości w działaniu i chociaż z zażwionemi oczyma, dowodziła wymownie rodzicom, że teraz nie czas oddawać się smutkom, ale coś radzić potrzeba.

— Musimy użyć wszelkich środków — mówiła panna Barbara — któreby koniecznie pomogły Stasiowi. W domu płacząc, nic nie podaliśmy: jedźmy więc do Poznania i tam poruszmy wszystkie możebne sprężyny, jakie mogą wyjednać jego uwolnienie. Jeżeli są tam już nasi, jeżeli przejeżdża generał Dąbrowski, to może odnajdziemy i Dezyderygo albo go w przeciwnym razie sprowadzimy z Berlina. On przecież, jako adjutant cesarza musi mieć wpływy i stosunki, które nam dopomóż mogą a przynajmniej jako wojskowy, obznajomiony z takimi sprawami poda nam radę, co czynić należy. Zostając w domu, nic nie poradzimy, a tonąc w bezsilnej boleści, przedłużymy tylko dobrowolnie i własny smutek i Stasia niewolę.

Rozumne słowa i stanowczość córki dodały otuchy znękanemu podczaszemu; jej oczy pełne zapału i wiary w uwolnienie brata tak oddziały na matkę, że sama poczęła namawiać męża do projektowanej wycieczki. Ulegając kobietom, zdecydował się podczaszy do stanowczego kroku a nie długo poszóstna karetka unosiła go z córką drogą do Poznania, gdzie i my także udamy się za nimi, aby nie stracić wątku dalszej opowieści.

Posępna to była noc, wiatr huczał żałośnie po polach i lasach, zimny deszczyk zaciął kroplami o szyby karety, kiedy nasi przyjaciele, generał Dąbrowski i Józef Wybicki, zbliżali się coraz bardziej ku ziemi ojczystej. Jakgdyby w nagrodę za ich poświęcenie, im bliżej byli kraju, tem się bardziej rozjaśniało niebo, a kiedy wjechali w granice dawnej Wielkopolski powitały wodza legionów miryady gwiazd, błyszczących jasnym światłem na pogodnym firmamencie. Od samej granicy witały przybywających gości tłumy zgromadzonych wydających serdeczne okrzyki na cześć generała.

W miarę im bardziej zbliżano się do Poznania, mnożyły się tłumy i coraz większy objawiał się zapał. Pomimo że generał przez właściwą swemu charakterowi skromność, chciał nocą zajechać do miasta, aby uniknąć uroczystego przyjęcia, to przecież nie udało się dzielnemu wodzowi, bo tyśiące ludu zgromadziło się pod Poznaniem, aby

oddać hołd prawdziwym cnotom i zasłudze. Łuna pochodni biła krwawo jaśniejącym blaskiem ubierając szkarlatem niebioso zasiane gwiazdami, tyśiączne okrzyki „niech żyje!“ witały przyjaciół; a była to chwila nader uroczysta, kiedy rozentuzymowane tłumy wyprzęgły konie z pojazdu i obywatele „najbardziej dystyngowani“ ciągnęli własnymi pierściami pojazd Dąbrowskiego do domu Mielżyńskich, gdzie stanął kwatery. Nie będziemy opisywać poszczególnie wszystkich owacy i uroczystych przyjęć, przytaczać wszystkich mów, których treść obracała się w sferze apologii zasług Dąbrowskiego: nie możemy wszakże pominąć jednego epizodu z tych wzniosłych chwil, a to z tej przyczyny, że wywarł on stanowczy wpływ na życie naszej podczaszanki, również jak i na dalsze życie wodza legionów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## LISTY Z ZAGRANICY

J. I. Kraszewskiego.

Florencya od lat przeszło dwudziestu jest miejscem stałego pobytu Mazowieckiego Lirnika. Kilka razy podobno ciągnęła go tęsknicą do kraju; zawsze ciałem i duszą przywiązaawszy się do grodu kwiatów, rozdarty na pół miłością dla rodzinnej ziemi i przybranego schronienia—zmuszonym był uleść i nad Arno powrócić. Lenartowicz utrzymuje, że innem powietrzem znużone piersi jego wyżyc-by nie mogły, i na dowód stawia to, iż go zawsze w podróży wstrzymywał pogorszony stan zdrowia. Ciało tu czy dusza rozstrzyga: zostawmy sąd temu, który bada głębie ludzkiej istoty. W r. 1858, poraz pierwszy zwiedzając Włochy, zastaliśmy go już tutaj, wędrującego z tęsknicą w piersi nieugaszona, po tem ementarzysku rzymskim z lirenką na ramieniu, z nadzieją w sercu, skarżącemu się już na schorzone ciało, a pełnego życia. Dziś, po latach tyłu!

Dziś nasz lirnik mazowiecki nic się nie zmienił, choć mu do języka poezyi przybył drugi język kunsztu zrozumiałego wszystkim. Ten-to sam poeta piosnek idealnego wieśniaka naszego, autor „Lirenki i Błogosławionej“, śpiewający i rzeźbiący świat, który sobie z okrucichów żywego utworzył.

Sam jeden z dość licznej plejady, miał on i ma swą formę oryginalną, która nie wpadła w maniery, swój ton, który jeszcze monotonością nas nie znużył. Do „Lirenki“ przybył „Sokrates“, „Marysienka“, wiele innych wdzięcznych utworów; pieśniarzem odmienną głosu. Nigdy może ironiczna często kolej przeznaczeń nie stworzyła postaci harmonijniej zlewającej się w całość, nad lirnika i jego losy.

Lecz o tem mówić tu nie na dobie. Wiadomo zresztą, że kto raz zaśpiewał z jednego tonu i okłask pozyskał, ten skazany zostaje na wieki na tę jedną kopalnię, z której dobył klejnotu. U nas a może i gdzieindziej, pisarzowi dramatycznemu nie wolno pisać dobrych powieści, ani powieściopisarzowi dramatu. Hr. Rzewuski przesładował tak Korzeniowskiego, utrzymując, że gdy czyta jego powieści, myśli zawsze, jakiby to doskonały z niego mógł być pisarz dramatyczny, i odwrotnie.

Lenartowiczowi ten przesąd nie zaszkodził do uznania prac jego piśmiennych, ale niemniej znakomite rzeźbiarskie utwory dziwnem okrył lekceważeniem. Jeden mąż wyższego umysłu i sądu, August hr. Cieszkowski, zrozumiał to, że poeta zarazem może być znakomitym kunsztmistrzem i powierzył mu odlanie drzwi grobowca żony, które wdziękiem i prostotą uderzają w Santa Croce; jeden wielki artysta Duprę, kochał i odczuwał w naszym poecie brata w sztuce i gorąco się jego losem zajmował. Kraj nie umiał ocenić w Lenartowiczu artysty. Z jego utworów ledwie który do nas zabłądził, co gorzej: ledwie część ich

<sup>1)</sup> Patrz piszącego opowiadania p. t. „Winnogóra“ w „Tygodniku Ilustrowanym“ z r. 1883. Nr. 28 i dalsze.

<sup>1)</sup> Bliższe szczegóły o życiu tego zasłużonego patrioty znajdzie czytelnik w jego monografii, zamieszczonej przez piszącego w „Kłosach“ r. 1883.



mogła się z wosku i gliny wydobyć do dłuższego życia w bronzie i marmurze.

Było to dla nas niepojętem i tłumaczyć się dało tylko brakiem naszego wykształcenia artystycznego.

Słyszając o nader skromnych środkach, jakimi autor „Lirenki“ utrzymywał się wśród obcych, nieraz myślałem sobie, że niepraktyczny, jak wszyscy prawdziwi poeci, mógł nieumieć spożytkować talentu, który mu dała natura. Chciałem, słysząc że ciężka choroba przyczyniała się teraz do pogorszenia położenia jego, zobaczyć je zblizka i starać się zaradzić. Zdawało mi się niepojętem, aby ziomkowie, między którymi autor „Lirenki“ tyłu ma wielbicieli, nie pośpieszyli z pomocą łatwą, do której sposobność nastęrczały dzieła dłuta pełne wdzięku.

I chłodnego dnia jednego, bo terazniejsza zima szczególnie się sroży na południu, stanąłem u progu N. 24. Via Montebello, gdzie mi trzecie piętro wskazano, jako mieszkanie poety.

Trzecie piętro, dla mnie! było zadaniem ciężkiem; ale ożywiony chęcią uściskania poety, rozpocząłem powoli pielgrzymkę ku tym wysokościam.

W górze już zjawił się pan Teofil lamentujący, zem uparty drapał się zawysoko. Wszedłem nastatek, bez tchu, ale szczęśliwy, zem się tu dostał i uściskałem rozrzewnionego przyjaciela.

Izdebka, do której mnie wprowadził, dla każdego innego poety i artysty ledwieby za przedsiónek służyć mogła; jemu ona starczy za wszystko.

Nic skromniejszego, powiedzmy otwarcie: uboższego, wyobrazić sobie nie można. Łóżko anachorety przy jednej ścianie, w nogach jego kominek nędzny, wygasły, szafeczka, kanapa, krzesel parę, kilka stolików, nie dla oka i dla wdzięku. Tu i ówdzie porzucane na stolikach, na stolkach papiery, zeszyty włoskie, gliniane szkice rozpozczęte. Naprzeciwko okna lew, który dusi żmije, nieskończony. Obok niego oko moje padło na wielce udatny posążek z gliny, w którym łatwo było poznać wybornie trafionego *se ipsum*.

Lenartowicz w tej figurynce napisał pamiętniki najlepszego swojego życia i świadectwo charakteru. Jest to, nie zwycięzki wieszcz, złamany życiem i upominający się mężnie dzwiganem męczeństwem uznania, ale spokojny, pokorny, łagodny, ten, jakim zawsze był Lenartowicz, śpiwak mazowiecki, w wytartej węgierec, którą za młodu nosił i nosi do dziś dnia. Nie chciał wyrosnąć z niej i nie wyrósł, dobitnie tylko poznaczał fałdy, które wyrzyła na niej i na nim niedola. Byłem zachwycony, nie tak nadzwyczajnym podobieństwem, jak umyślnie nadanym jej charakterem. Każdy inny byłby się starał wystawić w jakiejś apoetozie, ze zrozumieniem natchnienia i boleści; on chciał być tylko starym lirnikiem mazowieckim.

Rozmowa pomiędzy dwoma chorymi rozpoczęła się o chorobie, o klimacie, o zimie, o tem, co znosić było potrzebą i obowiązkiem.

Widząc, że i Lenartowicza też praca utrzymuje tylko przy życiu i zapełnia je, że ona ma jest pociechą i pokarmem, pytałem go o to, co robi....

Pytanie moje rozdziwiło się na dwa zawody, które poeta zarówno cenil i uprawiał. Z prac literackich posypały się tytuły mnóstwa rzeczy jeszcze mi nieznanach.

— Ale cóż ty chcesz? — przerwał z boleścią — dla kogo my piszemy? kto to czytać będzie? kto zechce wydać? Namówiono mnie na druk kilku tomów poezyi — i pozostały na składzie!

Westchnął.

— Ale rzeźby twoje, dla wszystkich zrozumiałe? — pytałem.

Uśmiechnął się i dodał ciszej. — Rzeźbiarzy jest tyłu, a miłujących sztukę prawdziwie tak mało, szczególnie zaś rzeźbę małych rozmiarów, na której poznać się mogą i ocenić ją, tylko prawdziwi znawcy... W chwili, gdy mi myśl przychodzi, porywam glinę, lepę, wykończam, oglądam, poprawiam — i rzucam do tej szuflady — dodaj, wysuwając pełną zaschłych borretów.

— Ależ galwanoplastyka kosztuje tak niewie-

le, a zbycie małych figurek i płaskorzeźb winnoby być tak łatwe! — zawołałem.

— Mylisz się, panie Józefie — odparł smutnie poeta. — Galwanoplastyka na nic się nie zdała: trzeba odlewać z bronzu, a odlew stosunkowo na moję biedną kasę kosztuje wiele i boli potem, jak wyrzut sumienia, że się tyle, tyle pieniędzy straciło.

Każdemu się zdaje, kto sto lub półtora sta franków za mały bronz zapłacił, że wyrzucił pieniądze.

Nie chciało mi się wierzyć temu pesymizmowi.

Ponieważ szufladka stała otworem, wprosiłem się do oglądania rzeźb i płaskorzeźb Lenartowicza i przeraziłem się niemal mnogością tych, które zawsze jeszcze na rzeczywiste narodziny w bronzie oczekiwały.

Z nią liczba niewielka bardzo w świat poszła. W Santa Croce, tym Panteonie florenckim, grobowiec hr. Cieszkowskiej i Becchi, dwanaście stacyi posiada hr. Zóltowski, kielich szesnastu ofiarowano Piusowi IX, lirniki pojechał sam jeden do Warszawy, Wiochnę wzięła hr. Przeździecka, Maćka hr. Jabłonowska, u dr. Bagni San Giuliano jak życie Ś. Stanisława, głowa w Rapperswillu, i — to tak, jak wszystko. Reszta zapyłona czeka w szufladzie na zmartwychwstanie.

Ścisnęło mi się serce.

Tymczasem lirniki coraz nowe dobywał zapomniane już niemal szkice i wykończone roboty, oglądaliśmy je i lzy mu stawały w oczach.

Świeżo ukończony, uderzający niezmiernem podobieństwem i doskonałą charakterystyką, stał obok lwa szarpiającego żmije ten, o którym powiedział poeta:

„Był szlachcicem i miał prawo!“

— A tenże — spytałem — czyż i na niego nie odważysz się użyć bronzu, aby go utwalić? Niepodobieństwem jest, aby ktoś go nie zażądał i nie powrócił ci kosztów.

— Wyrziliście się bardzo właściwie — odparł poeta — wistocie czego się, co najwięcej spodziewać mogę, to mi się materyalne koszta powrócą, o wynagrodzeniu pracy myśleć nawet nie podobna.

Tymczasem za odlanie z bronzu natychmiast zapłacić potrzeba, i potem — wyglądać zmiłowania Bożego.

Zdaje mi się, że ani statuetka Mickiewicza, ani biust jego zrobiony przez Lenartowicza, ani Brodziński, ani Sokrates, ani bardzo wiele innych rzeźb i płaskorzeźb, nie były nigdy odlane, a oprócz kilku pono popiersi Bohdana Zaleskiego, nie wiemy o żadnym z dzieł, któreby w kilku egzemplarzach się rozeszło.

Z tego smutnego toru musiałem zwrócić rozmowę na poezye i poemata, o których mi Lenartowicz w listach donosił. Na chwilę rozjaśniło się lice poecie, ale natychmiast wspomniawszy o „Sokratesie“, którego mu ś. p. Królikowski przyrzekł wyprowadzić na scenę, posmutniał.

— Z Królikowskim — rzekł — umarł i mój Sokrates? Któż go dziś wystawić zechce? gdzie szukać publiczności, któraby go słuchać chciała, zepsuta dzisiejszemi dramata i analizą poprzedniego życia naszego, na nizinach i w wyziewach malaryi wieku?

Niepojętem było dla mnie, gdy m pytał później o resztę jego mieszkania, sądząc, iż pokoik ten był tylko pracownią, i dowiedziałem się, że p. Teofil nie miał nic nad tę izdebkę jednę.

O biedne losy nasze! Ubóstwo spokojnie znoszone Lenartowicza, przywiodło mi na myśl drugi obraz rodziny licznej, niedawno widzianej, której głowa pracuje piórem od piątej rano do północy i nie może wyżywić piskląt swoich podobnie....

Myślą tych pracowników żyją u nas duchowo tyjące, odżywia ona, budzi, zasila nasze społeczeństwo, a jest prawdziwie pelikanowem rozdieraniem krwawych wnętrzności, za które tylko cierpieć potrzeba, dopóki się po zgonie niedoczekana kosztownego pomnika....

Słyszymy o milionach, które w tym wieku szczęśliwym zarabiają fabrykanci powieści, przerażających na dramata, u nas, pociechą — by było dowie-

dzieć się, że komus chleba nie zabrakło, w drodze Można poradzić na to? Niewiem, ale choć zboleć się godzi, jesteście skazani. Lenartowicz ma dziś lat sześćdziesiąt i pięć, ale byłby w sile jeszcze, gdyby go dwudziestokilkoletnie tułactwo nie znękało.

Chciano go pokilkakroć namówić, aby powrócił do kraju i osiedlił się w Galicyi, gdzieby znalazł zajęcie i przytułek serdeczny i przyjaciół — opiekunów. Sam on dał się skłonić ku temu, był w drodze; jak powiada, ale nagle pogorszenie się stanu zdrowia, zmusiło go do powrotu nad Arno.

Jest to tem trudniejsze do wytłumaczenia, że pobyt w tym klimacie, którego zima nie bardzo jest łagodną, a lato niezmiernie skwarne, wcale się nie zaleca chorym. Mieszkania zaś, z których jedno zajmuje nasz poeta, mogą służyć za wzór najniewygodniejszych, najniezdrowszych w świecie. Ogień na kominku ogrzewa niedostatecznie, a sprowadza kataru nieuniknione. Żadne drzwi i okno się nie zamyka szczerlnie, wieje wszędzie. Nad Arno o południu nawet zimnych dni upiec się można, gdy na Borgo ogni Santi chłód jest przejmujący. W lecie uciekać potrzeba gdzieś w góry lub nad morze.

Towarzystwo ziomków we Florencyi jest bardzo szczupłe, śmierć zmniejszyła jeszcze gromadkę, która straciła Antoniego Zaleskiego, znakomitego ilustratora Paska, Orpizewskiego i żonę jego, innych rozpierzchłych po Włoszech.... Z młodzieży, któraby się w Akademii Sztuk kształcić mogła, za ledwie kilku pozostaje we Florencyi, bo wszyscy wolą ruchliwszy, weselszy, zdrowszy nawet podobno, Rzym.

Mówiąc o sztuce, nie godzi się nie wspomnieć o wyjściu dzieła dla historii sztuki naszej, nie małej wagi. Towarzystwo Przyjaciół Nauk Ponnańskie, które po ś. p. Mielżyńskich odziedziczyło rękopismo ś. p. barona Rastawieckiego o polskich rytownikach, stanowiący niejako dopełnienie jego „Słownika malarzów“, — ogłosiło je drukiem.

Sam autor uważał tę żmudną pracę swoją za niewykończoną i potrzebującą jeszcze nowych i licznych poszukiwań; nie przeszkadza to wielkiej pożyteczności tego pierwszego Słownika, obfitego w bardzo ciekawe skazówki. Najtrudniejszym jest zawsze położenie tych fundamentów, które wiśniemy nieboszczykowi Rastawieckiemu. Dziś „Słownik malarzy i rytowników“ na podstawie, jaką mamy, łatwo już wykończyć i uzupełnić.

Główniejsi sztycharze nasi: Falk, Chodowiecki, Płoński, Norblin, Orłowski, Lewicki, John są tu troskliwie opracowani, a choć żadnego z nich dzieł ścisłego wyliczenia niema ogólny pogląd na działalność jest bardzo umiejętnie wykonany.

Wartoby, ażeby teraz, ci co są w posiadaniu materyałów niewydanych, zajęli się ogłoszeniem dodatków. Przejdą one objętością samą książkę i długi czas uplynie nim się obliczymy z przeszłością naszą.

Towarzystwu Przyjaciół Nauk, a szczególnie temu, który się tak gorliwie zajmował ogłoszeniem pośmiertnego dzieła Rastawieckiego, ikonografia polska prawdziwą wdzięczność winna za z bogacenie niem ubogiego naszego materyału historii sztuki.

## Szkoła robót w Krakowie.

Jednym z wielkich kroków do dobrego postępu pracy kobiecej są fachowe szkoły dla dziewcząt. Nie będziemy się zastanawiać nad niemi ze strony edukacyjnej wogólności, nie będziemy podnosić ogromnej różnicy położenia kobiety dzisiaj, a przed laty dwudziestu, ani rozbierać: o ile ogólne stosunki społeczne na zmianę tę wpłynęły, bo są to rzeczy znane i dokładnie już omówione; powiemy to tylko i z wielkim naciskiem, że szkoły fachowe zaradziły



nader dotkliwemu brakowi. Jak zaś były potrzebami, o tem świadczy najlepiej ich szybki rozwój. Jeden z najlepiej urządzonych zakładów tego rodzaju, szkoła w Reutlingen (w Wirtembergii), przed laty mniej więcej dwudziestu mieściła się z uczennicami swemi w jednej sali, a dziś posiada gmach własny i setki uczennic.

Dzieje krakowskiej szkoły robót są bardzo podobne, a rozwój jej dzięki przyjaznym okolicznościom, naglącej konieczności i pracy założycieli i nauczycielek był stosunkowo znacznie szybszym. W roku 1881 za staraniem dyrektora szkoły żeńskiej wydziałowej, p. Antoniego Getlicha, pomimo przeszkód i trudności uchwalono na posiedzeniu rady miejskiej dnia 25 Maja pierwszy statut kursu „praktycznych robót kobiecych“, oraz kursu handlowego i równocześnie postanowiono wysłać do szkoły robót w Reutlingen, jedną z nauczycielek szkół wydziałowych. Wybór padł na p. Maryę Mayerberg, która od lat kilku z zamiłowaniem oddawała się rysunkom.

1-go Sierpnia t. r. udała się wyżej wymieniona p. Mayerberg do Reutlingen, gdzie spędziła przeszło rok. Dowodem jej postępów były przesyłane co kwartał na ręce dyrektora dokonane przez nią roboty, które stały się własnością szkoły i służyły jako pierwsze wzory.

W czasie pobytu swego w Reutlingen otrzymała panna M. Mayerberg list pochwalny, który jej przyznano w Sztutgardzie na wystawie. Po ukończeniu kursu i otrzymaniu dyplomu 1 Września 1882 r., wróciła do Krakowa i natychmiast objęła obowiązki nauczycielki w nowo-otworzonej szkole robót przy szkole wydziałowej żeńskiej.

W pierwszym półroczu zaraz zapisało się 60 uczennic. Naukę rozpoczęto od robót włóczkowych. Szkoła mieściła się początkowo w jednej tylko sali i jedną miała nauczycielkę p. Mayerberg, z dodaną jej, jako pomocnicą, p. Maryą Żarską, która przeszła szkołę haftów pod kierunkiem p. Bach w Wiedniu.

W drugim półroczu szkoła rozszerzyła się przez dodaną na jej użytek drugą salę; uczennice które z dobrym stopniem ukończyły kurs robót włóczkowych, przeszły na kurs szycia ręcznego prowadzony odtąd przez p. Maryę Mayerberg, a nowo zapisane poszły na kurs robót włóczkowych prowadzony przez p. Maryą Żarską. We Wrześniu roku 1883 zapisało się uczennic 85, więc oddano szkole jeszcze trzecią salę i utworzono kurs trzeci: szycia maszynowego. W tym roku także wprowadzono dodatkowo przy nauce szycia naukę koronkarstwa, prowadzoną przez p. Kornelię Mayerberg. Na drugie półrocze tegoż roku szkoła otrzymała jeszcze 2 sale i otwarto kurs krawieczyzny, którego kierownictwo oddano p. Helenie Jaworskiej, również dyplomowanej nauczycielce szkoły w Reutlingen.

Wszystkie powyżej wymienione kursa były półroczne: zatem po upływie dwóch lat wyszła pierwsza serya uczennic, z których kilka w krótkim czasie otrzymało posady nauczycielek robót w najrozmaitszych miastach Galicyi.

Wystawy corocznie urządzone były niejako zdaniem sprawy z postępów uczennic, oraz dowodem, że szkoła pod umiejętnym kierunkiem rozwijała się jaknajpomyślniej. Szczególnie ostatnia z rzędu wystawa w roku 1885 odznaczała się bogactwem i dobrem okazów. W gustownie przybranych salach każdy z działów nauki przedstawionym był w sposób bardzo dobrze świadczący o porządku i rozkładzie nauki, a oraz wymownie dowodzący, że w wykonaniu robót postawiono sobie jako cel, nietylko mechaniczną dokładność roboty, ale zarazem doprowadzenie jej do możliwego artyzmu, łączącego się z temi wszystkimi robotami kobiecymi, na co dawniej przy nauce ich mniej zwracano uwagi, mniej kształcał w tym kierunku smak uczennic i zostawiając je pod tym względem własnym zasobów gustu i zdolności posiadanych. Ze przeciw szkoła wmieściła to w swój program, aby zmysł artystyczny uczennic rozwijać i przez dobre wzory kształcić, stało się to jej zasługą i największą siłą, zarząd jej nigdy tego z uwagi nie spuszcza, a szkoła, nie zaniebując nigdy przyjętego kierunku, rządzić się będzie zawsze temi za-

sadami, aby sobie zapewnić powodzenie i uznanie.

Każda wystawa robót szkoły łączyła się zrazem z wystawą odpowiednich do każdego działu krojów i rysunków. W dziale krawiectwa prowadzonym przez pannę Jaworską, która początkowo kosztem własnym kształciła się w Reutlingen, a następnie otrzymawszy stypendjum miejskie, w Paryżu pod kierunkiem prof. Vaillant, oglądać było można pięknie wykonane rysunki krojów, mające służyć później uczennicom jako wzory.

W dziale szycia ręcznego zasługuje na uwagę wprowadzenie metody szallenfeldowskiej przez p. Maryę Mayerberg. Metoda ta polega na uczeniu szycia podług taktu. Nauczycielka i uczennice zyskują wiele na czasie, gdyż zamiast pokazywać każdej uczennicy z osobna, nauczycielka szyje na grubiej, umyślnie do tego przygotowanej i wyciągniętej w ramach kracie przyczem głośno rachuje tempa potrzebne do wykonania ścięgu, którego uczy. Dzieci szycia za nauczycielką początkowo na kanwie, a po nabyciu pewnej wprawy—na płótnie. Metodę szallenfeldowską, głównie w celach pedagogicznych wprowadziła panna Mayerberg i dziś już w szkole wydziałowej jedna z uczennic szkoły robót udziela nauki szycia ręcznego w sposób przez tę metodę wskazany, ze skutkiem bardzo dobrym. Z nauką szycia ręcznego łączy się także szycie bielizny ozdobnej, która bywa wykonywaną z bardzo dobrym smakiem i bardzo starannie. Mereszki, to jest kratki koronkowe wszelkiego rodzaju, hafty białe i kolorowe, ściąg Holbeina, koronki wyrabiane w samejże szkole znajdują przytem zastosowanie. Żalowałobyśmy, że w bogato reprezentowanym dziale koronek niedołączono na wystawie odpowiednich rysunków. Mieliśmy sposobność oglądać je w szkole i możemy śmiało powiedzieć, że są to małe arcydzieła; szczególnie rysunki wykonane białą farbą na tle czarnem do złudzenia naśladowują koronki. Są one dziełem p. Kornelii Mayerberg, bardzo pracowitej i w swoim zakresie utalentowanej nauczycielki. Za jej pośrednictwem otrzymała szkoła wzory z Muzeum centr. w roku 1885. Koronkarstwo jest wogóle działem mało w naszych szkołach uprawianym i mało znanym, a więc każdy objaw pracy w tym kierunku, jest interesującym jako dobra nowość, mająca w zastowaniu przyszłość przed sobą. Dział haftów, wprowadzony najpóźniej, bo dopiero w roku 1885, nie był na wystawie reprezentowanym; prowadzi go panna Ksawera Chlebowska, a najbliższa wystawa okaże nam niezawodnie, że i jej praca pięknie wydaje rezultaty.

Nie tylko u nas na miejscu prace nauczycielek i uczennic szkoły robót zyskują uznanie; na wystawie w Wiedniu w roku 1886 otrzymała panna Marya Mayerberg medal brązowy za prace przesłane komitetowi wystawy. Uwzględniwszy krótkie istnienie szkoły, musimy przyznać, że to, co już osiągnięto, jest rezultatem, który może się nazwać dobrym i obiecującym. Trzeba tu jeszcze zwrócić uwagę na usiłowanie podjęte przez kilka uczennic tejże szkoły z celem oddziaływania na przemysł krajowy. Założyły one wspólnymi siłami sklep, którego zadaniem jest wprowadzenie w obieg handlowy prac uczennic szkoły, co może wpłynąć korzystnie na rozwój szkoły i uczyni artykułem przemysłu to, co dotąd tylko jako okaz lub próbka ozdabiała gablotki wystawy. Przytem i publiczność, mając sobie przedstawione przedmioty, wykonane według wzorów poprawnych i estetycznie pięknych, z wolna gust swój kształci i rzeczy brzydkich już nie nabywa.

Szkoła sama, oprócz niektórych z czasem mających się usunąć niedogodności, przedstawia się bardzo dobrze; sale są obszerne i jasne, stoliki uczennic zaopatrzone szufladkami z jednej, a szafkami z drugiej strony, co jest bardzo praktycznie pomysłane. Maszyn do szycia i wszelkich podobnych przyborów do ułatwionego wykonywania robót posiada szkoła dostateczną ilość, a także znaczny zapas wzorów i modeli różnego rodzaju.

Kursa, dawniej dwuletnie, dla większej dokładności nauki zostały rozszerzone na lat cztery, a podział ich jest następujący: Krawieczyzna trwa 1 rok; szycie bielizny ręczne i szycie maszy-

nowe każde po pół roku; kurs robót włóczkowych 1 rok; kurs haftów i koronkarstwa 1 rok. Niekażda uczennica jednak jest obowiązana przechodzić wszystkie kursa; jedna tylko krawieczyzna nie może być oddzielną od kursu szycia bielizny. Prócz tych głównych przedmiotów są jeszcze wykłady pomocnicze: rysunków i estetyki prowadzone przez pannę M. Mayerberg; rachunków i buchalterii przez pannę Helenę Dobrowolską, towaroznawstwa przez p. Riedla. Ostatnie sprawozdanie Dyrekcyi szkoły wydziałowej żeńskiej z roku 1884/5 wykazuje, że na kursa robót uczęszczało uczennic 128, a więc w porównaniu z pierwszym rokiem nauki liczba uczennic się podwoiła. Najliczniej uczęszczanym był kurs robót sztylkowych i deskowych, oraz szycia ręcznego, inne mieściły mniej więcej jednakową liczbę uczennic.

Szkoła ma na celu wzmóc kobiecy przemysł krajowy, polepszyć byt pojedynczych rodzin i dać wychowaniu dziewcząt wskazówki potrzebne, aby kobieta mogła pracą swoją przysporzyć coś dobrobytu rodzinnego, a w razie osamotnienia, umiała stanąć o siłach własnych, w pracy domowego przemysłu szukając oparcia.

Wdzięczne uznanie należy się najpierw p. Antoniemu Getlichowi, dyrektorowi żeńskiej szkoły wydziałowej, jako inicjatorowi, następnie gronie nauczycielek, które od pierwszej chwili z troskliwością czuwały nad rozwojem państwa, który oby jak najprędzej w pełni i piękny kwiat się rozwinął!

B. R.

## ZE STARYCH DZIEJÓW NOWEGO ŚWIATA.

Donna Malina.

Na początku każdej cywilizacji, nad kolebką każdej poszczególnej historii, unosić się zwykła jaka postać niewieścia, owiana czarem poezyi i wdziękiem legendy. Taką u nas jest Wanda, smutna oblubienica sarmackiej Wisły, w której łono skoczyła, aby nienawistnych uniknąć ślubów, taką w Czechach Libusza, taką w Anglii piękna Rowena, pokojowa pośredniczka saxońskiego podboju. Nie stałoby miejsca, aby tu wymienić wszystkie kobiety, które w potoku wieków zajęły wydatne, naczelnie stanowisko u progów nowego okresu dziejów narodu przystępującego do czynnego złałania historii powszechnej. Świeżo sympatyczny autor, który skutkiem długiego w Meksyku pobytu wyłącznie swem piórem owe strony i stosunki maluje, zbudził z uspienia czy zapomnienia powiewną postać donny Mariny czyli Maliny, towarzyski Corteza, uczestniczki jego śmiałych podbojów, do których nie mało sama się przyczyniła. Roczniki historii zbyt mało nam dochowały szczegółów o tej wyjątkowej istocie. Uzupełnić je chyba można miejscowymi legendami, lotną poezją, która dotąd imię jej w całym Meksyku zachowuje i roznosi. Nikt lepiej od p. Lucyana Biart nie był zdolny dokonać onego dzieła wskrzeszenia sympatycznej towarzyski Corteza.

Losy jej od początku były wyjątkowe i nadzwyczajne. Urodzona z krwi książęcej, niebawem, po utracie ojca, stała się ciężarem dla matki w powtórną wstępującej związku. Ojczym bowiem pożądał jej wiana dla własnego potomstwa, zazdrościł dostatków starszej córce. Postanowiono młodą księżniczkę uprzętać z drogi tych, których chęciwości zawadzała. Podłożono martwe zwłoki dziewczynki znajdującej się w jej wieku i pogrzebano je świetnie, niby jako ciało księżniczki. Ta zaś, wrzekomo rodzina, sprzedała kupcom wędrownym, którzy ją wywiedli do sąsiedniego królestwa i oddali w liczbę niewolnic miejscowego monarchy. Pojętna dziewczynka, nie zaniebując rodzinnej mowy Asteków, nauczyła się rychło narzecza Majo, a posiadanie onych dwóch języków miało wpłynąć stanowczo na jej dziwne przeznaczenie.



Wczoraj księżniczka, dziś niewolnica, chowała się Marina wpałacu wrogiemu jej plemienia króla, a dochodziła siedmnastego roku życia, gdy Fernand Cortez przybił do wybrzeży meksykańskich. Oplywał on te nieznanne zatoki i ziemie, rzucając raz po raz kotwicę, aby się upewnić o usposobieniu mieszkańców. Niektórzy, opanowani grozą, na pierwszy odgłos piorunonośnych harmat składali przybyszom gotowe hołdy; cera ich biała, rumaki, na których harcowali, uroda i mężstwo dowódcy, wszystko to utwierdzało tubylców w mniemaniu, że jacyś synowie nieba przez morza do nich w gościnę przybywali. Zdarzały się jednak i mniej ochotne powitania. Kilku strzałami musiał Cortez wszechmoc swą ujawnić, a zwyciężeni prześcigali się w daninach, byle niemi okupić pokój z przemagającymi siłami nieprzyjaciela. Tym sposobem trzydziści młodych niewolnic ofiarowano jako haracz zamorskim przybyszom. W ich liczbie znajdowała się i księżęcej krwi dziewczeczka. Mimo rzadkiej urody, nie od razu zwróciła na siebie uwagę, nie zaraz skłoniła ku sobie serce pięknego Corteza. Wyjątkowe znów okoliczności wyprzedać ją miały na widowie. Hiszpańscy zdobywcy mieli z sobą tłumacza, który biegle mógł się porozumieć z tybulcami, jednym tylko wszelako językiem Majo. W dalszej podróży przybito do brzegów, gdzie innobrzmiące narzecze całkiem udaremniło naukę dotychczasowego tłumacza. W tem spostrzeżono, iż jedna z niewolnic doskonale potrafiła się rozmówić z tubylcami pod wpływającymi w łodziach pod okrytą hiszpańskie. Od razu zmiarkowano, jaka ztąd pomoc mogła dla całej wyprawy wyniknąć. Wywołana z szeregu niewolnic postąpiła na stanowisko tłumacza, a przy pierwszych zaraz rokowaniach z dowódcami Asteków, których nie tylko wyraził lecz i myśl ukrytą, często chytrą, wyjaśniała w narzeczu Majo, tyle rozwinięła dociepu i roztropności, w tak wdzięcznym ukazała się świetle, iż niezwykły Cortez uległ jej czarownej piękności i złożył u stóp serce swoje. W dzień onego pierwszego wystąpienia na szeroką arenę Donna Marina podbiła zarazem i całe wojsko Corteza. W braku malowanych portretów, pisane zostały wizerunki jej wiotkiej postawy, złotawej cery, drobnych i delikatnych kształtów, średniego wzrostu, uśmiechu w oczach i na ustach. Długie warkocze przeplatane koralami i perłami spływały na jasne *hucpil*, czyli szatę powiewną, białą, suto jaskrawymi niemi haftowaną. Głos śpiewnie oddawał harmonijne Asteków wyrazy, całe obejście zdradzało tklivość serca i powagę godności.

Od owego dnia Marina stała się nieodłączną towarzyszką Corteza; ochrzona niebawem, przyjęła imię Maryi czyli Mariny, że zaś indyjskie narzecze nie znało zgłoski ani dźwięku R, została w podaniach ludu meksykańskiego Maliną, piękną, dobrą, niezapomnianą Maliną. Pamięć jej pokojowego posłannictwa przy Cortezie, którego gwałtowność miarkowała, surowość łagodziła, okrucieństwa od podbojów nieodłączne wstrzymywała, zaćmiła, pochłonęła głośniejszą sławę jej kochanka i pana. Zatarło się w Meksyku imię Corteza, znanym on tylko w ludowych gadkach pod mianem Malintsin'a, *pana Maliny*. Ona góruje nad nim wdziękiem piękności, dobroci i hartu. Wszyscy historycy tej rycerskiej wyprawy, która dała Hiszpanii więcej prowincji, aniżeli miała dawniej miast, z największym uznaniem i uszanowaniem wyrażają się o Malinie, dodając jej zawsze tytuł *donna* z hołdem mającym tu osobne znaczenie. Donna Marina bodaj królową przy boku Corteza być się zdawała: miała odtąd własną służbę i dwór, własny namiot obok namiotu dowódcy. Ukochawszy całym sercem umiłowanego bohatera, nauczyła się szybko pohispańsku, przejęła się łagodnością oświaty i zasad chrześcijańskich. Własną niezłomnością dodawała otuchy garście rycerskiej. Gdy Cortez rozkazał spalić za sobą okręty, aby odjąć swemu wojsku ochotę i pokusę powrotu, gdy opór Asteków stawał krwawymi zapory podbojom Hiszpanów, gdy duch u niejednego wiał, Malina wszystkich krzepiała, orzeźwiała i podtrzymywała. Nie wątpiła o zwycięstwie wyznawców Chrystusa Pana, i własną wiarę przelewała w innych serca. Za-

grzewała do boju, odkrywała zasadzki, umiała zachwiać samego Montezumę i zniewolić do podania się Cortezowi. Atoli skoro tylko ukochanemu zapewniła zwycięstwo, jedyną jej troską był los zwyciężonych. Pełna uwielbienia dla hiszpańskich rycerzy, niemniejsze chowała społeczenie dla pogromionego ludu. Wpadała sam w wir boju, aby ratować, ochraniać, zasłaniać ofiary, i w dziejach występuje wciąż jako posłanniczka zmiłowania i pokoju. Żaden żal nie ostał się w indyjskich podaniach ku niezapomnianej Malinie. Choć szła ręką w rękę z pogromcami, pamięć jej dobroczynności promienieje zarówno z legend, jak z zapisanych podań, utrwaliła się w baśniach i gadkach. Najpiękniejszy Meksyku kwiatek, najwdzięczniejszy ptaszek, najczystsza krynica stale noszą jej miano. Dla dziewczyny niemasz tam większej pochwały, nad podobieństwo upatrywane do Maliny. Lud widzi jej mglistą postać unoszącą się nad wodami i lasami nad górami i łąkami Meksyku; gdzie tylko fantazyja zagości, wnet obraz Maliny się rysuje i rozwiewa.

Po wzięciu stolicy, po śmierci Montezumy, zaczął się okres najszczęśliwszy, najpomyślniejszy w życiu Maliny. Zamieszkała w królewskim pałacu, otoczona hiszpańską etykieta i wspaniałością kraju słońca i światła. Narodziny syna uzupełniły jej szczęście. Otrzymał on na chrzcie miano Marcina Corteza. Nic nie zasepiało przyszłości: towarzyszyła Fernandowi w jego podróżach po zdobytym kraju, raz nawet stawiono przed nią wyrodną matkę i brata, którzy, poznawszy swą ofiarę, w pięknej królowej zdobywców, ledwie trupem nie padli. Powtórzyła się historia Józefa niegdyś zapredanego przez braci, a mszczącego się dobrodziejstwem. Donna Marina obsypała rodzinę łaskami i darami, nie wznawiając pamięci doznanej krzywdy. Życie jej płynęło spokojną falą i nic nie zwiastowało burzy. Wtem wypadł grom, który miał serce jej i życie roztrzaskać.

W miłości swej gwałtownej, Cortez o własnej przepomniał przeszłości. Niegdyś, podczas bezczynnego pobytu na wyspie Kubie, przyszedł zdobywca Meksyku zakochał się był w pięknej Hiszpance, imieniem Catalina. Nie myślał o ślubach, które zawarł prawie przymusowo, pod naciskiem wrogiemu sobie gubernatora Kuby, w drugiej rozmiłowanego siostrze.

Niechętnie dokonany związek, oczywiście szczęśliwym być nie mógł. Rozdzielały małżonków zbyt skrajne różnice charakteru i poziomu. Dzieci nie było, miłość gdzieś zniknęła, a Cortez nie tylko z ambicji, lecz może i z innych względów, rad był się puścić na daleką wyprawę, raczej, aniżeli domowe znośić pęta i kwasy. Cały ten epizod takiej doniosłości zataił wobec Maliny, gdy wtem gruchnęła wieść, iż donna Catalina, prawowita małżonka, najniespodziewaniej przybiła do wybrzeży meksykańskich.

Straszne światło od razu rozwidniło serce i sumienie Maliny. Dość znała nową swą wiarę, aby się domyślić, że ustąpić trzeba, że nie ma prawa pozostania na cudzem miejscu przy boku ukochanego. I miłość jej się zachwiała wobec tak jawnego sprzeniewierzenia się prawu i religii. Zbolała, skrwawiona, cofnęła się w cień smutny i samotny, bez walki i wymówek, z tą cichą niezłomnością woli i hartu, które były znamiem jej charakteru. Co najbardziej zabolę ją musiało, oto, że Cortez zbyt łatwo przyjął jej ofiarę, a potem już nigdy żadnego wynagrodzenia jej nie uczynił, za lata młodości i poświęcenia, choć się ku temu nadarzyła sposobność. Klimat bowiem niebawem zabił wątłą Catalinę i nie już nie przeszkadzało uprawnionym węzłem połączyć się z Maliną. Znalazła się ona nawet chwilowo przy Cortezie, wywołana z ukrycia i samotni, aby usmierzyć bunt jednej z nowo-podbitych prowincji, do czego zdobywca bez jej pomocy nie czuł się zdolnym.

W chwili atoli, gdy można było przypuszczać, iż nowa zorze pomyślności błysną dla Maliny, historycy zdumiewają nas wiadomością, iż nagle, z rozkazu Corteza, poślubiła jednego z towarzyszy wyprawy, poważnego don Juana de Ja-

rumillo, z którym nigdy jednak zamieszkać nie miała.

Tajemnicą tej nowej ofiary, żądanej przez Corteza i dopełnionej przez donnę Malinę, to ambię zdobywcy i jego oglądanie się na względy ludzkie, na potwarze przeciwników. Gruchnęło wśród tych ostatnich, iż Catalina nie umarła naturalną śmiercią, że ją małżonek usunął, aby temprędzej ukochaną połączyć się Maliną. Wypadało ukrócić złe języki, zamknąć potwarcze wagi, i dlatego raz więcej poświęcono Malinę. Cortez udał się do Hiszpanii, aby tam oczyścić się z zarzutów, wystąpić tryumfalnie wobec Karola V-go i nareszcie poślubić córę księcia Bejar. Odtąd Malina znika z jego życia i historii świata, przyrównana słusznie do panny La Vallière, której miała urok, tklivość i wdzięk melancholijny. Podobnie szukała pociechy w religii, ale zda się niedługo żyć musiała. Została bowiem w pieśni i powieści w krasie wiosny życia, i nic nie zbija domysłu, iż uwiedła młodo. A wkrótce i gwiazda Corteza miała zblednąć, zaćmiona nowymi zdobycami Pizarra i odkryciem Peru. Na wulkanicznej Ziemi Meksykańskiej przewroty i rewolucje od razu zaczęły towarzyszyć europejskiemu podbojowi. W r. 1562 a więc w czterdzieści lat po opanowaniu Meksyku, czyli Nowej Hiszpanii, wedle nadanego przez zwycięzców miana, synowie Corteza, a w ich liczbie i pierworodny Marcin, zostali wydani na tortury, pod niesłusznym oskarżeniem, iż chcą odmieścić formę rządu w zamorskiej tej krainie. Nie przybiegła Malina na pomoc swemu jednynakowi, a więc już wtedy wyraźnie nie żyła; ale jej pamięć wonna, serdeczna trwa dotąd nad tym krajem i nad tym ludem, pozostając dlań źródłem niewyczerpanym poetycznego natchnienia i legendowych opowieści.

## Sen i sposoby zapobiegania bezsenności.

(Dokończenie).

Bardzo ważnym jest wybór czasu przeznaczanego na sen. Dzień, skutkiem światła, często bardzo gorąca i hałasu, które wywołują w organizmie pewne rozdrażnienia i naprężenie sił, nie nadaje się do wypoczynku; tymczasem noc, skutkiem ciemności, chłodu i spokoju, odejmuje organizmowi owo rozdrażnienie i naprężenie czyniąc sen przyjemnym i posiłnym. Jeżeli w dzisiejszych czasach bardzo wiele ludzi robi naodwrot, t. j. pracuje lub bawi się w nocy, a wysypia w dzień utrzymując, że to ich zdrowiu nic a nic nie szkodzi, to ludzie ci zapominają, że często bardzo wykroczenia przeciw higienie, dopiero po dłuższym czasie występują gwałtownie, prowadząc do grobu. Jak wiele zależy na wyborze czasu do spania, nauką przykładem jest próba dwóch oficerów angielskich, z których jeden odbywał marsze w dzień i przyprowadził swe wojsko w jaknajpomyślniejszym stanie zdrowia, gdy drugi, marszerując nocami, utrudził znacznie więcej swoich ludzi, a nawet kilku z nich zmarło.

To, cośmy powiedzieli o pokrzepiającej własności snu, stosuje się także do tak nazwanej drzemki poobiedniej; jest to przyzwyczajenie, którego nie należy wzbraniać ludziom słabowitym, rekonwalescentom i w podeszłym wieku.

Ludzie silnej budowy powinni się jej, szczególnie po obfitemu pożywieniu, wystrzegać. Nadmienić przytem wypada, że drzemka we dnie, zazwyczaj powoduje mniej twarde i długotrwały sen w nocy.

Bezsenność towarzyszy zwykle ciężkim, zwłaszcza zaś gorączkowym, chorobom, rozmaitym bólowi, wzburzeniom umysłowym, głównie zaś bywa u osób chorych na nerwy i mózg. Nad temi formami bezsenności zastanawiać się tu nie będziemy. Przyjrzyjmy się bliżej nieco tej bezsenności, którą spotykamy u osób, z kądną zdrowych, która objawia się trudnością zaśnięcia i zbyt wczesnym rozbudzaniem się, a spowodowaną by-



wa zaburzeniami zmysłowemi lub duchowemi. Zaliczyć tu również wypada i tę formę, która się przejawia rozbudzeniem na pewien czas, poczem znowu następuje sen. Tu również nielatwo przeprowadzić się daje granica, złe bowiem, jakie bezsenność spowodować może, zależne jest od stopnia jej natężenia.

Bezsenność, nawet u zupełnie zdrowego, jest szkodliwą w wysokim stopniu. Kant powiedział bardzo słusznie: „Odejmij człowiekowi sen i nadzieję, a będzie najniezwyklejszą istotą na świecie.”

Postaramy się teraz pokrótce wykazać przyczyny, które powodują bezsenności. Już wyżej zaznaczyliśmy, że niezbędnym warunkiem snu jest powstrzymanie działalności zmysłów, a przede wszystkim mózgu; skutkiem tego wszystko to co pobudza ową działalność, jest powodem bezsenności. Do takich bodźców należą: wielkie wysiłki, zarówno fizyczne, jak i umysłowe, szczególnie zaś gdy się przedłużają późno w nocy; wpływy psychologiczne zarówno pobudzające, jak i przygnębiające, przeważnie zaś wyrzuty sumienia, rozpacz, troska, namiętne uczucia, a także pewne pokarmy i napoje (kawa, herbata), które działalność mózgu podniecają. Kiedy indziej znowu powodem bezsenności bywa sposób życia bezruchu, brak ruchu zwłaszcza mięśniowego, a wówczas, gdy do tego dołącza się używanie pobudzających pokarmów i napojów. Uczenni, wysocy urzędnicy, kupcy, kanceliści i pisarze cierpią bardzo często z powyższych powodów na bezsenność.

Jest ona również udziałem tych, którzy naraz z czynnego życia, pełnego pracy i ruchu przechodzą w życie beczynne, jak to widzimy u emerytów, zarówno cywilnych, jak i wojskowych, u gospodarzy wiejskich, marynarzy, którzy zaprzestali swoich zajęć i stali się kapitalistami, a to w tem wyższym stopniu bezsenność im dokucza w im młodszy wiek cofnęli się od życia czynnego.

Niewłaściwe przyzwyczajenia podwyższają o wiele bezsenność. Tylko kilkodniowe skrócenie snu wystarcza do zmniejszenia jej możliwości, dalej późne kładzenie się i przerwy w czasie wypoczynku, kilkorazowe tylko, wystarczają do spowodowania bezsenności, której pozbyć się nie łatwo. (Obserwować to można u lekarzy).

Na początku powiedzieliśmy, że gdy w czasie snu życie umysłowe w zupełności lub też przynajmniej w znacznej części, ustaje, pewne funkcje życia roślinnego sprawujące przemianę materii, prawie tak samo funkcjonują, jak podczas czuwania. Skutkiem tego i tu powinna panować pewnego rodzaju zgodność, ażeby sen mógł być posiłnym i zdrowym. Jeżeli funkcja trawienia będzie zbyt podrażniona przez obfity lub zapóźno przyjęty pokarm, jeżeli krążenie krwi skutkiem zbyt podniesionej zewnętrznej temperatury, przez spożycie rozgrzewających napojów lub nadzwyczaj męczący ruch, zostanie podwyższonem, to z tych powodów sen często bardzo bywa zakłóconym.

Pokazuje się z tego, że bezsenność bierze początek w popełnionych grzechach higienicznych, zupełnie taksamo jak np. brak apetytu wywołany zostaje grzechami dyetetycznymi.

Środki zapobiegające bezsenności są taksamo liczne jak przyczyny ją powodujące. W pewnych razach wystarczy powstrzymanie się od niektórych pokarmów, zarówno pod względem jakości jak i ilości; kiedy indziej chłodniejszy pokój wywrze pomyślny wpływ; przede wszystkim jednakże nie należy przed samem udaniem się

na spoczynek oddawać się wyczerpującej pracy zarówno fizycznej, jak i umysłowej.

Jeżeli ludzie pracujący umysłowo cierpią na bezsenność, to dla usunięcia jej jedynym środkiem jest wykonywanie pracy muskularnej, t. j. powinni używać ruchu. Przy tem należy zwrócić uwagę, że dla jednych, aby spowodować sen, niezbędnym jest ruch aż do zmęczenia, kiedy dla innych znowu wystarcza bardzo umiarkowana jego ilość. Niepodrzednego również znaczenia jest to jakiego rodzaju ruch wykonywać, to jest, czy należy się oddawać przechadzkom, uprawie ogrodu, konnej jeździe, wiosłowaniu, pływaniu, chodzeniu na polowania, ślizganiu się i t. p., winno to być zastosowaniem do indywidualności cierpiącego na bezsenność. Dla ludzi, którzyby z jakichbyś powodów nie mogli oddawać się jednemu z powyższych ćwiczeń, możemy zalecić gimnastykę pokojową. Wykonywanie ruchów z hantlami, których ciężar dla dorosłego człowieka nie powinien przenosić ośmiu funtów, w pozycji stojącej lub klęczącej, wywiera nader zbawienny wpływ na możliwość snania. Należy jednakże przy tem zachować pewne ostrożności, a mianowicie: hantlować się nie dłużej, niż kwadrans, w chłodnym miejscu, powietrze winno być świeżem, nigdy przed, albo natychmiast po jedzeniu lub wypiciu rozgrzewających trunków, niedobrze jest również oddawać się tej gimnastyce przed samem pójściem na spoczynek i nigdy nie doprowadzać nią organizm do nadzwyczajnego zmęczenia. Ludzie skłonni do palpacji serca, dychawicy (astma) bez zezwolenia lekarza nie powinni tych ćwiczeń wykonywać. Szczególniej kobiety są na tego rodzaju wysiłki mięśniowe mało wytrzymałymi i z tego względu polecamy, w razie potrzeby, uciekanie się do niżej podanych wskazówek.

Jednym z najpotężniejszych środków prowadzących sen jest zimna woda. Musimy przede wszystkim rozklasyfikować temperaturę wody, jaka miewa zastosowanie w leczeniu: i tak, woda, której temperatura nie przekracza + 5°C. nazywa się lodową od 5° do 10° bardzo zimną, od 10° do 15° zimną, od 15° do 20° umiarkowanie zimną, od 20° do 25°, chłodną po za 25° ciepłą a dalej gorącą. Dla naszego użytku najczęściej wypada stosować wodę umiarkowanie zimną i chłodną. Ponieważ wrażenie zimna tem potężniejsze wywiera działanie nasenne im go bliżej mózgu zastosujemy, dlatego zmoczona chustka w zimnej wodzie i przyłożona na głowę, szczególnie dla kobiet nerwowych, cierpiących na bezsenność, jest środkiem arcy-skutecznym. Chustka powinna być z wody dobrze wyżęta a z wierzchu drugą flanelową pokryta. Podobnie działają chłodne okłady na piersi, u osób, u których przyspieszone krążenie krwi jest powodem bezsenności.

Osoby przyzwyczajone do kuracyi priesnitzowskiej, mogą z wielką korzyścią, w tym celu, uciekać się do tak nazwanych bind, nacierań, sitz-badów, zimnych kąpiel w wannach i t. p. Szybkie wytarcie całej skóry zimną wodą jest, szczególnie w czasie letnich miesięcy, doskonałym środkiem nasennym. Osobom, którym nie można tego środka zalecić, ciepła kąpiel często bardzo spowoduje tyle upragniony sen.

Niesłuchanie ważnym warunkiem snu jest spokój umysłowy. Trzeba koniecznie, kładąc się w łóżko, wraz z odzieniem zrzucić wszystkie troski i ciężary, jakie nas w przeciągu dnia przygniały. Wszelkie rozdrażnienia przed udaniem się na spoczynek wywierają zły wpływ na sen, a upragnionymi są: spokój duszy i umysłu. Wiem, niestety, szanowne czytelniczki, że o taki stan daleko łatwiej w teorii niż w praktyce, na pa-

pierze, niż w rzeczywistości, ale... należy przynajmniej zwracać baczną uwagę na to, aby dzieci kładły się spać w spokoju, aby go nie rozdrażniano bawieniem się a przede wszystkim opowiadaniem smutnymi i strasznymi; te ostatnie spowodować niekiedy mogą bezsenność na całe życie, jak to mogą z własnego doświadczenia zapewnić.

Dla spowodowania spokoju umysłowego jest kilka metod zasadzających się na zwróceniu uwagi na pewne okoliczności uspakajające i usypiające. Tu należy np. metoda Gardner'a polegająca na tem, że cierpiący na bezsenność, oddychać winien z zamkniętymi ustami i starać się myśleć wyłącznie o wdychanem powietrzu i drodze jaką ono przebiega od otworów nosowych do płuc i z powrotem, dobrze jest leżeć na prawej stronie i t. p.

W celu spowodowania snu uciekać się również można do pewnych substancji, które posiadają własność uspakajania i usypiania. Przede wszystkim zaliczyć do nich wypada alkohol. Działanie jego, bądź-to w postaci piwa, wina, lub innego silnego napoju, zależnem jest od ilości, jaką przyjęliśmy, a także w wysokim stopniu od usposobienia indywidualnego.

Jest bardzo wiele osób, które nie są w możności usnąć, dopóki nie wypiją pewnej ilości alkoholu; dla osób zdrowych, dobrze sypiających, jest on kompletnie zbytecznym. W bardzo umiarkowanej ilości nie jest szkodliwym. Jeżeli zaś tylko cokolwiek więcej go się wypije, to nietylko, że snu nie spowoduje, lecz, przeciwnie, stanie się środkiem rozdrażniającym i utrudniającym sen.

Innym środkiem, który może oddać usługi, jest poduszka napełniona chmielem; oddawna używają jej w Anglii, a w roku 1871 środek ten prosty i niewinny pomógł podobno księciu Walii na bezsenność, z której go najznakomitsi lekarze żadnymi środkami medycznymi wyleczyć nie mogli.

W ostatnich czasach z wielką korzyścią stosowano kwas mleczny, jako środek nasenny. I rzeczywiście u niektórych osób sprawia znakomity skutek. Już w postaci jednego lub dwóch talerzy zsiadłego mleka, u osób, które źle sypiają spowoduje sen trwalszy i spokojniejszy.

Jeżeli przyjrzymy się środkom lekarskim, posiadającym własność spowodowania snu, tak zwany nasennym, to wyznać należy, że użytek z nich u zdrowego człowieka może być jedynie przez lekarza zaleconym, i że nadużycie takich narkotyków jest morfina, opium, belladonna, chloroform i t. p., spowoduje często bardzo smutne, niczem niedające się usunąć, następstwa.

Nadużycie tych leków, które w ostatnich czasach stało się przerażającym, a od którego przestrzegać należy wszelkimi sposobami, powoduje wyczerpanie sił i zdolności umysłowych a prócz tego chorobę organiczną. Jeżeli zachodzi niezbędna potrzeba zażywania podobnego środka, to odbywać się ono winno jedynie z polecenia i pod nieustającą kontrolą lekarza.

Dr J. Starkman.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 17-ty powieści pod tyt.: **Ostatni Batory**, przez Mikołaja Josika.

**TREŚĆ:** Pogawędka. — Notatki pedagogiczne. — Podczaszanka, Obrazy z przeszłości, przez Mieczysława Krzywosad-Kepińskiego. — List z zagranicy, J. I. Kraszewskiego. — Szkoła robót w Krakowie, przez B. R. — Ze starych dziejów nowego świata, (Donna Malina). — Sen i sposoby zapobiegania bezsenności, (dokończenie), przez Dr J. Starkmana.

**Dodatek obejmuje:** Arkusz 17-ty powieści pod tytułem: **Ostatni Batory**, przez Mikołaja Josika. — 21 wzorów ubiorów i robót z opisem. — Se kreta gospodarskie. — Dyspozycją stołu.



Wstawka klockową robotą.

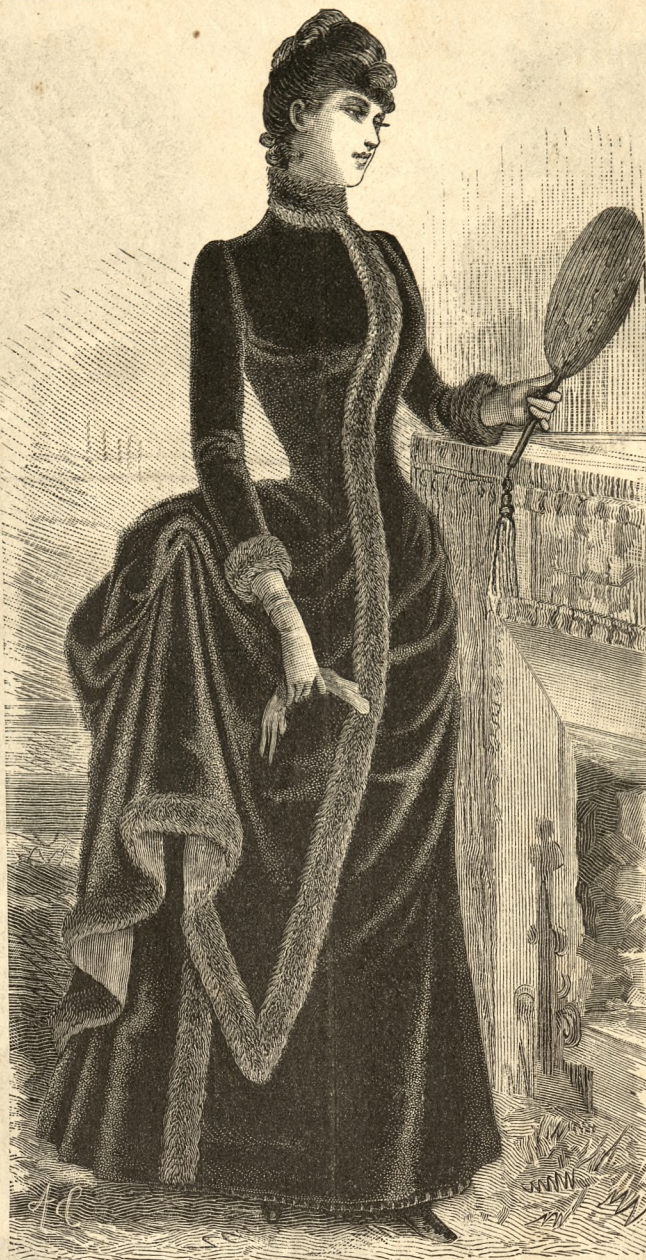
Rycina Nr 1 do 3 w Bl. Nr 8.

Wstawka wykonana koronkowymi niemi Nr 30, 30 parami klocków. Rycina 3 przedstawia wzór roboty w powiększeniu, ryc. 2 ten sam wzorek w naturalnej wielkości. Zamocowawszy wzorek na cylindrze poduszki, należy w pierwszą dziurkę wpiąć szpilkę, zawiesić na niej 3 pary klocków i wykonać 1 podwójny rzut 2 i 1 parą, pierwszą parą raz okręcić, 1 podwójny rzut 2 i 3 parę. W dziurkę dodatkową A wpiąć szpilkę, z dwoma parami klocków, 3 parę raz okręcić, ściąg cerowany 3 do 5 pary, 5 parę dwa razy okręcić, wpiąć szpilkę pomiędzy 4 i 3 parę, w 2 dziurkę, zamknąć 1 cerowanym ścięciem, obie pary 2 razy okręcić, poczem wykonać brzeg 3 pierwszymi parami, przyczem wpiąć szpilkę w 3 dziurkę. Wpiąć szpilkę w 4 dziurkę z dwoma parami klocków, zamknąć jednym cerowanym ścięciem, wpiąć szpilkę w dziurkę b, tudzież w dodatkową dziurkę c i d, na pierwszej zawiesić jedną parę, na każdej z następnych po trzy, ostatnimi 6 parami wykonać drugą połowę pajączki, poczem



Nr 2. Suknia z aksamitu Plecy. (Do ryc. 1).

okręcić pary. Wpiąć szpilkę w dziurkę 5, zamocować na niej 15 i 16 parę, wpiąć szpilkę w dziurki e do n, na każdej szpilce zawiesić jedną parę klocków, poczem cerowany ściąg 15 do 25 pary, szpilkę wpiąć w dziurkę 6, ściąg cerowany 25 do 16 pary, szpilkę wpiąć w dziurkę 7, cerowany ściąg 16 do 25 pary; szpilkę wpiąć w dziurkę o i w dziurkę 8, na pierwszej zawiesić 2 pary, a na drugiej 3 pary klocków, podw. rzut 29 i 30 parą, 30 parę raz okręcić, szpil. zamknąć 29 i 28 par., 28 par. raz okręć., erow. ściąg 28 do 26 par. 2 razy okręcić, szpil. wpiąć pomiędzy 28 i 27 parę w dziurkę 9, zamknąć takową 1 cerowanym ścięciem, obie pary dwa razy okręcić. Ostatnimi 3 parami wykonać brzeg, przyczem szpilkę wpiąć w dziurkę 10, 28 parę raz okręcić, poczem \* 1 cerowany ściąg 25 i 26 parą, szpilkę wpiąć w dziurkę 11, ściąg cerowany 27 do 25 pary, ostatnią 2 razy okręcić, 1 ściąg cerowany 25 i 24 parą, szpilkę wpiąć w dziurkę 12, zamknąć, 25 parę 2 razy okręcić; ściąg cerowany 25 do 27 parą, ostatnią 2 razy okręcić, szpilkę wpiąć pomiędzy 25 i 26 parę, w dziurkę 13, zamknąć ścięciem cerowanym, 25 i 26 parę 2 razy okręcić, 1 cerowany ściąg 28 i 17 parą; szpilkę wpiąć pomiędzy te pary w dziurkę 14 ścięgi cerowane 26 do 28 pary, ostatnią parę dwa razy okręcić, poczem wykonać brzeg, przyczem szpilkę wpiąć w dziurkę 15, 28 parę raz okręcić, cerowany ściąg 28 do 26 pary, ostatnią parę dwa razy okręcić, szpilkę wpiąć w dziurkę 16, pomiędzy 27 i 28 parę, zamknąć ścięciem cerowanym, parę 2 razy okręcić, poczem wykonać brzeg wstaki ostatnimi 3 parami, przyczem szpilkę wpiąć w dziurkę 17, parę 28 raz okręcić, † ścięgi cerow. 17 do 24 parą, szpil. wpiąć w dziur. 18, ścięgi cerow. 17 do 24 p., szpilkę wpiąć w dziur. 19, ściąg cerow. 24 do 18 parą, szpilkę wpiąć w 20 dziurkę, ściąg cerowany 25 do 18 pary, wpiąć szpilkę w dziur. 21, ściąg cerowany 25 do 19 pary, szpilkę wpiąć w 22 dziurkę, ściąg cerowany 19 do 24 pary, szpil. wpiąć w dziur. 23, ściąg cerow. 20 do 24 pary, 25 parę 2 razy okręcić, od \* do † powtórzyć, przyczem szpilkę wpiąć w dziurkę 25 do 31; ścięgi cerowane 24 do 21 parą, szpilkę wpiąć w dziurkę 32, ściąg cerowany 21 do 24 parą, szpilkę wpiąć w dziurkę 33, ściąg cerowany 24 do 22 parą, szpilkę wpiąć w 34 dziurkę, ściąg cerowany 22 do 25 parą, szpilkę wpiąć w dziurkę 35, ściąg cerowany 25 do 23 pary, dwa razy okręcić 15 do 22 pary; 15 i 14 parą należy zarobić dziurki 36 do 38 ścięciem okręca-



Nr 1. Suknia z aksamitu. Przód. (Do ryc. 2)  
Opis odwr. str. tabl.



Nr 4 i 5. Płaszczek dla dzieci od 2 do 3 lat.  
Przód i Plecy.  
Krój i opis pierw. str. tabl. Nr II, fig. 11-20.

nym, poczem 13 do 18 pary wykonać pajączki, przyczem szpilkę wpiąć w dziurkę 39, poczem pary po 2 razy okręcić; 18 i 19 parą należy zarobić dziurkę 40 do 42, parą 17 do 22 wykonać pajączki; przyczem szpilkę wpiąć w dziurkę 43, ścięgi cerow. 7 do 9 pary, szpil. wpiąć w dziur. 44, ściąg cerowany 9 do 7 parą, szpilkę wpiąć w dziurkę 45, ściąg cerowany 7 do 10 pary, szpilkę wpiąć w 46 dziurkę, ściąg cerowany 10 do 7 pary, 6 parę dwa razy okręcić, \*\* 1 cerowany ściąg, 6 i 5 parą, szpilkę wpiąć pomiędzy te pary w 47 dziurkę, ściąg cerowany, 4 do 6 pary, 6 parę dwa razy okręcić, 1 ściąg cerowany 6 i 7 parą, szpilkę wpiąć w 48 dziurkę, zamknąć, 6 parę dwa razy okręcić, 1 cerowany ściąg 6 i 4 parą, ostatnią parę dwa razy okręcić, szpilkę wpiąć pomiędzy 5 a 6 parę, w 49 dziurkę, zamknąć, obie pary po dwa razy okręcić, 1 ściąg cerowany 4 i 3 parą, szpilkę wpiąć w 50 dziurkę, ściąg cerowany 5 do 3 pary, ostatnią parę dwa razy okręcić, poczem 3 ostatnimi parami wykonać brzeg, wpinając szpilkę w 51 dziurkę, 5 parę raz okręcić, poczem ścięgi cerowane 3 do 5 parą, 5 parę dwa razy okręcić, szpilkę wpiąć w 52 dziurkę, pomiędzy 4 i 3 parę, zamknąć, obie pary po dwa razy okręcić; 3 pierwszymi parami wyko-

nać brzeg, wpinając szpil. w 53 dziur., poczem 3 parę raz okręcić, †† ścięgi cerow. 7 do 11 pary, szpilkę wpiąć w dziur. 54, ściąg cerowany 11 do 7 pary, szpilkę wpiąć w dziurkę 55, ściąg cerowany 7 do 12 kolei, szpilkę wpiąć w dziurkę 56, ściąg cerowany 6 do 12 pary, szpilkę wpiąć w dziurkę 57, ściąg cerowany 13 do 6 pary, szpilkę wpiąć w 58 dziurkę, ściąg cerow. 13 do 7 pary, szpil. wpiąć w dziur. 59, ściąg cerow. 7 do 14 pary, szpil. wpiąć w dziur. 60, ściąg cerow. 14 do 7 pary, 6 parę 2 razy okręcić od \*\* do †† powtórzyć, wpiąć szpilki w 61 do 67 dziur., 7 do 15 pary ściąg cerow., szpilkę wpiąć w dziurkę 68, ściąg cerowany 15 do 7 parą, szpilkę wpiąć w dziurkę 69, cerowany ściąg 7 do 16 pary, szpilkę wpiąć w dziurkę 70, ściąg cerowany 16 do 6 parą, szpilkę wpiąć w dziurkę 71, ściąg cerowany



Nr 3. Kostium z sukna i pluszu.  
Plecy. (Do ryc. 17 w Bl. Nr 8).

6 do 15 parą, szpilkę wpiąć w 72 dziurkę, ściąg cerowany 15 do 7 pary, wpiąć szpilkę w dziurkę 73, ściąg cerowany 7 do 14 pary, szpilkę wpiąć w 74 dziurkę, ściąg cerowany 14 do 7 pary, 6 parę dwa razy okręcić, od \*\* do †† powtórzyć, wpinając szpilkę w dziurkę 75 do 81; ścięgi cerowane 7 do 13 pary, wpiąć szpilkę w dziurkę 82, ściąg cerowany 13 do 7 pary, szpilkę wpiąć w 83 dziurkę, ściąg cerowany 7 do 12 pary, wpiąć szpilkę w dziurkę 84, ściąg cerowany 12 do 6 kolei, szpilkę wpiąć w dziurkę 85, cerowany ściąg 6 do 11 pary, szpilkę wpiąć w 86 dziurkę, ściąg cerowany 11 do 7 pary, szpilkę wpiąć w dziurkę 87, ściąg cerowany 7 do 10 parą, szpilkę wpiąć w dziurkę 88, ściąg cerowany 10 do 7 parą; 6 parę dwa razy okręcić, od \*\* do †† powtórzyć, wpinając szpilki w dziurki 89 do 95; ścięgi cerowane 7 do 9 pary, szpilkę wpiąć w dziurkę 96, cerowany ściąg 9 do 6 parą, szpilkę wpiąć w dziurkę 97, zamknąć, poczem zamknąć 6, tudzież 9 do 16 pary po dwa razy okręcić, 1 ściąg cerowany 7 i 8 parą, 16 i 17 parą rozpoczynają się dziurki 98 do 100, zaś 13 do 18 parą należy wykonać pajączki, wpinając szpilkę w dziurkę 101, 12 i 13 parę należy zarobić dziurkę 102 do 104, poczem znowu pajączki 9 do 14 pary, wpinając szpilkę w dziurkę 105, 1 ściąg cerowany 23 i 22 parą, szpilkę wpiąć w dziurkę 106, ściąg cerowany 22 do 24 parą, poczem 25 parę dwa razy okręcić i od \* do † powtórzyć, wpinając szpilkę w dziurkę 107 do 113, ściąg cerowany 24 do 21 pary, szpilkę wpiąć w dziurkę 114, ściąg cerowany 21 do 24 pary, szpilkę wpiąć w dziurkę 115, ścięgi cerowane 24 do 20 parą, szpilkę wpiąć w dziurkę 116, ściąg cerowany 20 do 25 parą, szpilkę wpiąć w dziurkę 117, ściąg cerowany 25 do 19 parą, szpilkę wpiąć w dziurkę 118, ściąg cerowany 19 do 24 parą, szpilkę wpiąć w 119 dziurkę, ściąg cerowany 24 do 28 pary, wpiąć szpilkę w dziurkę 120, ściąg cerowany 18 do 24 parą, poczem 25 parę dwa razy okręcić i od \* do † powtórzyć, wpinając szpilki w dziurkę 121 do 127. Następnie ściąg cerowany 24 do 17 pary, poczem szpilkę wpiąć w dziurkę 129, ściąg cerowany 24 do 16 pary, szpilkę wpiąć w dziurkę 130, ściąg cerowany 16 do 25 parą, szpilkę wpiąć w dziurkę 131, ściąg cerowany 25 do 15 pary, szpilkę wpiąć w 132 dziurkę, ściąg cerowany 15 do 24 parą, wpiąć szpilkę w dziurkę 133, ściąg cerowany 24 do 16 parą, szpilkę wpiąć w dziurkę 134, ściąg cerowany 16 do 24 parą, poczem 25 parę dwa razy okręcić i od \* powtórzyć.

Szlak szydełkowy do przedmiotów dziecinnych.

Rycina Nr 4 w Bl. Nr 8.

Stosownie do swego przeznaczenia, szlaczek ten może być wykonany z bawelny, z włóczki



lub z jedwabiu; zrobniejszy łańcuszek z pow. ocz., 1 i pół raza tak długi, jak powinien być cały szlaczek, należy z powrotem wykonać kolej 1 ciągle naprzemian: 12 słu. z których 7 i 8 przedzielony 3 pow. o., 3 ocz. opuścić, poczem kolej 2: \* 1 słup. w 3 z poprzednich 6 słup., 3 ocz. pow., 4 ścis. ocz. po każdym 7 pow. ocz. w następne 3 pow. ocz., 3 pow. ocz., 1 słup. w 4 z następnych 6 słup., od \* powtórzyć. Po drugiej stronie oczek założenia należy wykonać kolej 3 jak 2.



Nr 6. Czepeczek poranny.

Nr 7 Czepeczek dla starszych pań.  
Krój odwr. str. tabl. Nr X, fig. 66.

### Czepeczek z haftowanej krepy.

Rycina Nr 6.

Czepeczek ułożony na podstawie z petyny białej, 5 cent. szerokiej, w środku zaokrąglonej, ku bokom ściętej do 2 cent., wykroiwszy taką foremkę, należy ją obszyć drucikiem i objąć jedwabną wstążeczką, poczem upiąć na niej podług ryciny szlak, z niebieskiego crêpe-lisse, haftowa-

ny białą bawełną i przybrać czepeczek błękitną wstążką zakończoną odstającymi pikotami.

### Plaszczyk wiosenny od deszczu z angielskiego wełnianego materiału.

Rycina Nr 11 i 15.

Luźny ten plaszczyk wiosenny od deszczu, zrobiony jest z szorstkiego angielskiego mate-

ocz., 3 słupki po każdym 5 pow. ocz. w pierwsze z 9 pow. o. 5 pow. ocz., 1 ścis. łańc. ocz. w 4 z 9 pow. ocz. Kolej 2: 3 ści. łań. ocz. w kolejne 3 ocz., 3 pow. o., \* 5 słup. w następne 5 pow. ocz., 5 słu. w następne ocz., od \* powtórzyć 3 razy, w końcu zamiast 5 słup., tylko 4 słup. w ostatnie ocz. i 1 ściśle łańc. oczko w 3 z pierwszych 3 pow. ocz. tej kolei. Kolej 3: 1 ścis. ocz. w każde ocz. poprzedniej kolei przerabiając wszakże tylko wierz-

ryału, z pelerynowymi rękawkami, przyozdobiony podług ryciny pluszem ciemnego koloru, zapinany jest z przodu na guziki i klapę z dziurkami, przyszytą do prawej połowy przodów.

### Koronka szydełkową robotą do serwet, koszyków i t. p.

Rycina Nr 13.

Koronka z bawełny estremadury koloru kremowego, złożona z gwiazdek połączonych ze sobą i otoczonych kilkoma kolejami wykonanymi wzdłuż roboty. Każdą gwiazdkę należy rozpocząć od środka. Kolej 1: 9 pow.



Nr 8. Suknia z popeliny i aksamitu w desen.  
Opis odwr. str. tabl.

Nr 9. Suknia z woaliny w drobny rzuciek  
Opis odwr. str. tabl.

Nr 10. Suknia z satin-mei veilleux.  
Opis odwr. str. tabl.



chnią żyłkę; w narożnych ocz. należy wykonać 3 ścis. ocz., 1 ocz. ścis. łańc. Kolej 4: 1 ścis. ocz., w żyłkę na palcu leżącą 2 kolei, na jeden ząbek 6 pow. ocz., poczem z powrotem 2 ocz. opuścić 1 ścis. ocz. łańc., 1 ścis. ocz., 1 pół-słup., 1 słup. w następne 4 ocz., 1 ścis. ocz. w swobodną dotąd żyłkę drugiej z rzędu ocz. drugiej kolei, \* dwa razy naprzemian: 1 ząbek jak poprzedni, 1 ścis. ocz., dwa razy naprzemian: jeden ząbek jak poprzedni, 1 ścis. ocz., od \* 3 razy powtórzyć, w końcu zamiast 2 razy, tylko raz jeden promień i 1 ścis. ocz. w drugie z rzędu ocz. 1 ścis. ocz. łańc. w pierwsze ocz. tej kolei. Każda następna gwiazda wykonywa się w tenże sposób, przyczem należy spajać 5 pow. ocz. przedostatniego ząbka z takim samym oczkiem 8 ząbka. Dolny brzeg koronki wykonać sposobem następującym: Kolej 1: \* 1 ścisłe ocz. w sam rożek ząbka 6 razy naprzemian: 7 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w następujący ząbek, 3 pow. ocz., od \* powtarzać, przyczem środkowe z pierwszych 7 ocz., należy połączyć z odpowiednim ocz. ostatnich 7 oczek. Kolej 2: \* 4 ścis. ocz. ostatnie 3 ocz. z najbliższych 7 ocz. pow. poprzedniej kolei, † 7 ścis. ocz., 8 pow. ocz. połączyć z 2 ocz. poprzednich 7 ścis. oczek, 11 ścis. oczek., z których 3 i 4, 5 i 6, 7 i 8 przedzielone pikotem (to jest: 4 pow. oczka i 1 ścis. ocz. w poprzednie ścis. ocz.) od † 3 razy powtórzyć, 4 ścis. ocz. w najbliższe 3 z następnych 7 pow. ocz.; od \* powtórzyć, łącząc pierwszy pikot łuku z ostatnim, podług ryciny. Kolej 3: Po drugiej stronie roboty, jak pierwsza z ostatnich dwóch kolei. Kolej 4: 1 ścis. ocz. w środkowe ocz. drugich z rzędu 7 pow. ocz., \* 7 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w następne 7 pow. ocz., 11 pow. o., 1 ścis. ocz. w środkowe ocz. z następnych 7 pow. ocz., 4 pow. o. 1 ścis. ocz. w następne 7 pow. ocz. następnej gwiazdki, 11 pow. ocz. z których 4 połączyć z 8 z poprzednich 11 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w następne 7 pow. o., od \* powtórzyć. Kolej 5 ciągle: 1 oczko ścis. w każde ocz. poprzedniej kolei. Kolej 6 ciągle naprzemian: 1 słup. w drugie z rzędu ocz., 1 ocz. pow.

### Przybranie do koszyków i t. p. szydełkową robotą.

Rycina Nr 16.

Na to przybranie należy wykonać 3 kółka z włóczki perskiej piaskowego cieniu; największe kółeczko wykonane jest na podkładzie z 24 oczek, drugie mniejsze na podkładzie z 18 oczek trzecie najmniejsze na podkładzie z 15 ocz. Połączywszy kółeczka, należy poprzewlekać takowe pąsowymi sznurkami, mocując takowy w środku każdego kółka, oraz w górze pod największym z 3 kółek. Każdy ze sznurków przewleczonych składa się z jednego rzędu pow. ocz., przerobionych ścisłymi łań. oczkami, górny sznureczek ma 26 oczek założenia, środkowy 36 ocz., a najniższy spadający 46 c. Małeńkie kwastiki uzupełniają przybranie.

### Koszyk z przybraniem.

Rycina Nr 17 do 19. Wzór pierw. str. tabl. Nr V, fig. 36.

Koszyk z pokrywą, pleciony z trzciny i łyżka, wysłany w środku pąsowym kaszmiem, na zewnątrz pokryty z dwóch stron niebieską bają, na której wykonany haft nakładany, z dwóch zaś bocznych pąsowym repsem, przyczem obszywają się również pałeczki znajdujące się po dwóch bokach. Połączenie materiałów na kantach kosza, przykrywają kwadraciki rozmaitej wielkości, szydełkiem z pąsowej włóczki wykonane i po wierzchu haftowane w gwiazdki ciemniejszą włóczką. Rycina 18 przedstawia największy kwadracik środkowy, wykonany na założeniu z 10 ocz. pow. Kolej 1: Najbliższe ocz. opuścić, poczem 1 ścis. ocz. w każde następne ocz. Mniejsze kwadraciki są zrobione na założeniu z 8 pow. ocz., najmniejsze na założeniu z 6 ocz. Każdy kwadracik otoczyć jedną koleją ocz. ścis. złotym kordonkiem, z którego również daje się supełek na samym środku gwiazdki wyhaftowanej pośrodku. Po zeszytciu kwadracików przybrać je bombelkami i z pąsowej i szafirowej włóczki. Sznurowe zdobiacze boki kosza wykonać podwójną nitką włóczki i kordonkiem złotym w następujący sposób: \* 1 pow. ocz. wyciągnąć na 2 cent., owinąć szydełko i wydłużone ocz. zebrać z poprzedniego ocz. przerobić jednym ocz. nitki na szydełku będące, od \* powtórzyć. Dla wykonania haftu na frontowych ścianach kosza, należy przedewszystkiem na materiał przenieść deseń, podług fig. 36, nalepić

wycięte z sukna różnokolorowego figury, wreszcie zapełnić takowe haftem hamburską włóczką i filozelami, obszywając kontury sznurkami metalowym. Na pokrywce kosza należy wynośnić także sam haft nakładany, podług ryciny 19, która przedstawia czwartą część deseni. Umocowawszy te części na pokrywce kosza, należy na zakończenie przyszyć szlaczek z włóczki i złotego sznurka wykonany w następujący sposób: z potrójnej złotej nitki łańcuszek potrzebnej długości, poczem niebieską włóczką i podwójną złotą nitką, ciągle po 5 pow. ocz., 1 ścis. oczko w pierwsze z poprzednich; gładki odpowiedni łańcuszek, stanowi zakończenie dolnych kontów kosza. Pokrywa przymocowana do kosza z jednego boku, przybrana jest bombelkami, sznury 30 centim. długie, służą do przywiązywania takowej, dla zamknięcia kosza.

### Stolik z białym haftowanym.

Rycina Nr 20 i 21 oraz ryc. 5 w Bl. Nr 7

Stolik na trzech związanych ze sobą nóżkach, obity haftem wykonanym na pąsowym materiale „Tasmania“, prócz tego zakończony i przybrany podług ryciny kwastami, bombelkami i sznurami. Rycina 21 przedstawia część haftu wykonanego różnokolorową filozelą, ścięciem „Janiny“, tudzież złotym kordonkiem. Obciągnawszy tym haftem drewniany blacik stolika, należy otoczyć go sznurami z jasnej i ciemnej włóczki dzikiego koloru, wykonanej szydełkiem. Na każdy

sznur trzeba najpierw wykonać łańcuszek z powietrznych oczek poczem z powrotem ciągle po 1 ścis. oczku łańc. w każde oczko. Przybranie stanowią rozety i kółka szydełkiem wykonane, przez które przewleczone są festony z pąsowego sznura. Każde kółeczko zrobione jest na połączonym założeniu z 9 pow. ocz. w którym należy wykonać po 15 ścis. ocz., każde połączone ze sobą 4 kółka, zakończone są kwastami z pąsowej włóczki. Rozetki przedstawione na rycinie Nr 20, wykonane są z pąsowej i oliwkowej włóczki, sposobem następującym: wałeczek kościany (jak do siatkowej roboty) 5 centymetry gruby, należy owinąć ze 40 razy włóczką pąsową, poczem zamocowawszy nitką pułkielki, ściągnąć z wałeczka, wyrównać, połączyć z drugą taką rozetką o połowę mniejszą, z włóczki oliwkowego koloru, wreszcie na środku umieścić pomponik z pąsowej włóczki. Trzy drobniejsze rozetki umocowane są na pąsowych sznurkach i przyszyte do poprzedniej rozetki, wykonane są w ten sam sposób.



Nr 11. Płaszcz wiosenny z angielskiego materiału. Przód. (Do ryc. 15).

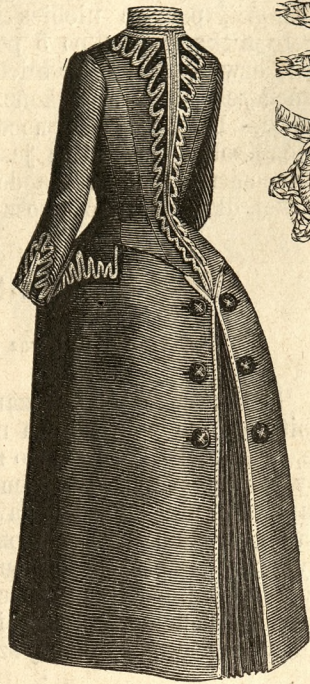
Nr 12. Kostium z sukna i pluszu. Opis pierw. str. tabl.



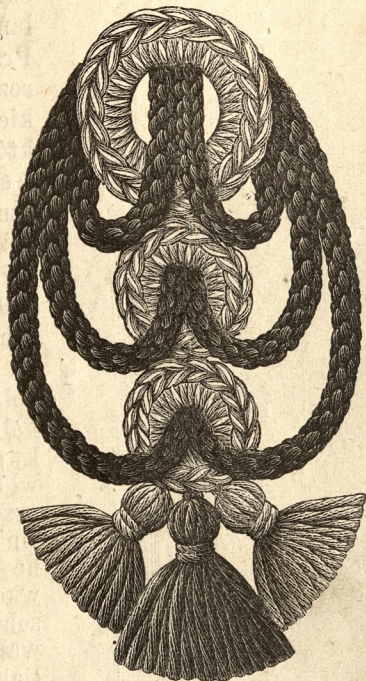
# Przepisy gospodarskie.

## S z o d o.

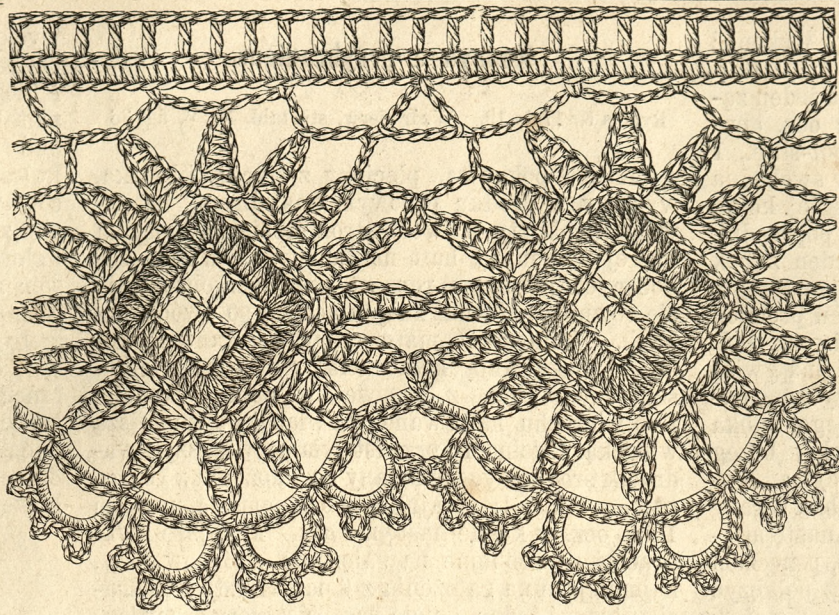
Pomimo iż przed laty kilka, sama dałam przepis robienia szodonu, kładąc od razu w zimne wino żółtka i cukier — jednak z doświadczenia przekonałam się, że sposób ten często zawodzi, bo podniosszy się chwiliowo wino, opada następnie bardzo szybko i szodo staje się rzadkie, jeżeli jest robione na gwałtownym ogniu, mając cierpliwość robić na wolnym ogniu, jest wymięniete, bo nigdy nie opada; drugim więc sposobem robiąc, zagotować kwaterek wina, mieć ubite pięć dużych bardzo, lub sześć mniejszych żółtek, w maszynce do szodonu, z ówieré funtem cukru i łyżką wina, prawie do białości, wlać w nie lejąc bardzo powoli owe nie koniecznie gotujące, ale gorące wino, mięszając ciągle kółkiem na wolnym ogniu, póki nie zacznie się dobrze podnosić i gięstnieć, — zdjęć z ognia, mięszając jeszcze, aby nie opadło i natychmiast lać w filizanki póki gęste będzie.



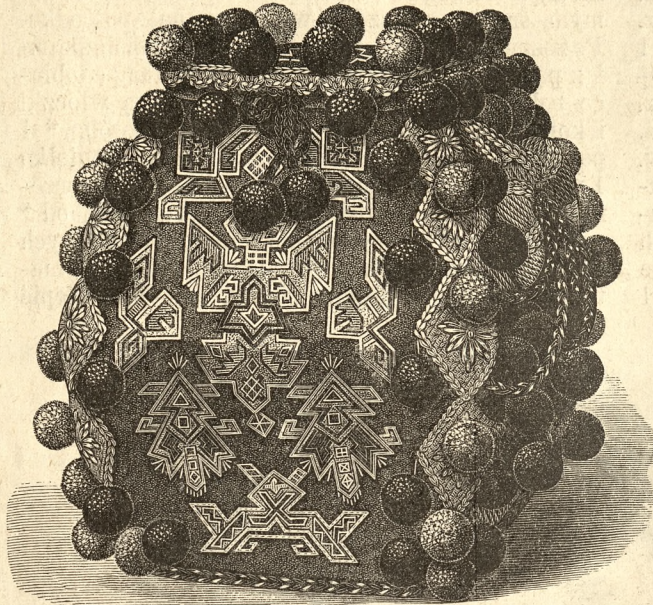
Nr 14. Płaszcz od deszczu. Plecy. (Do ryc. 11 w Blu. Nr 8).



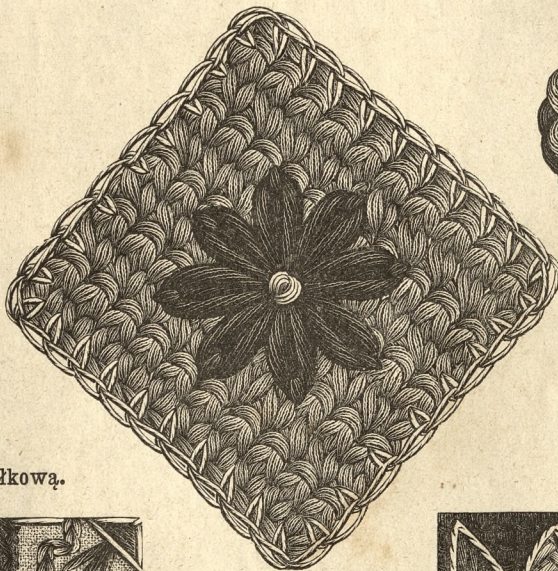
Nr 16. Ozdoba do koszyków i t. p. robotą szydełkową.



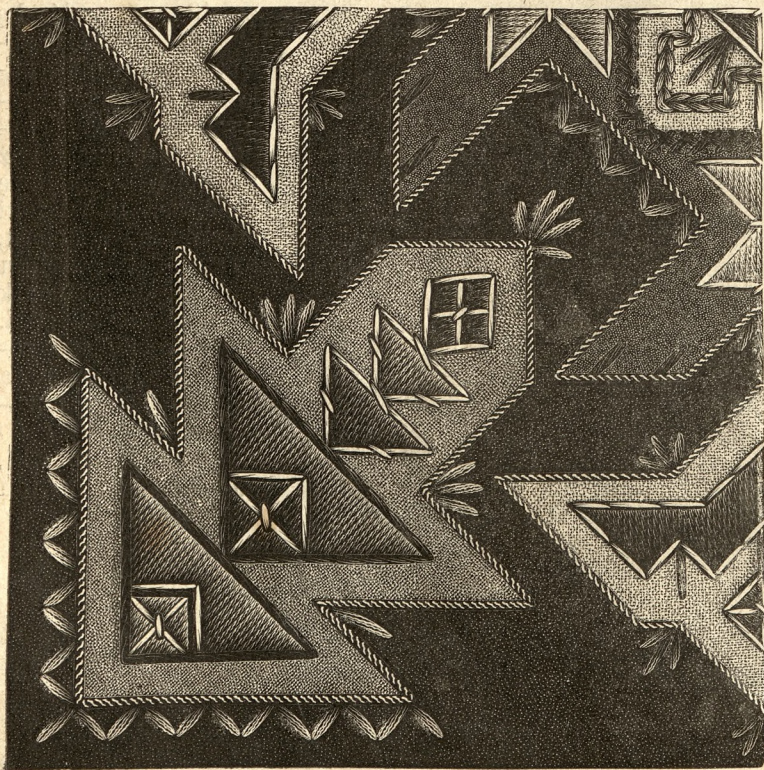
Nr 13. Koronka do koszyków, serwet i t. p. szyd. robotą.



Nr 17. Kosz ozdobiony haftem. (Do ryc. 18 i 19). Deseń pierw. str. tabl. Nr V, fig. 36.



Nr 18. Kwadrat do ryc. 17. Połowa wielkości naturalnej.

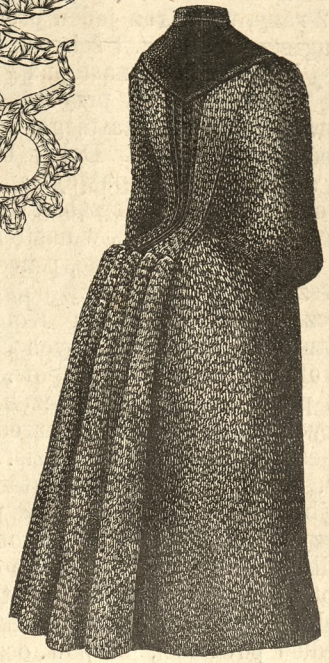


Nr 19. Czwarta część haftu do ryc. 17.

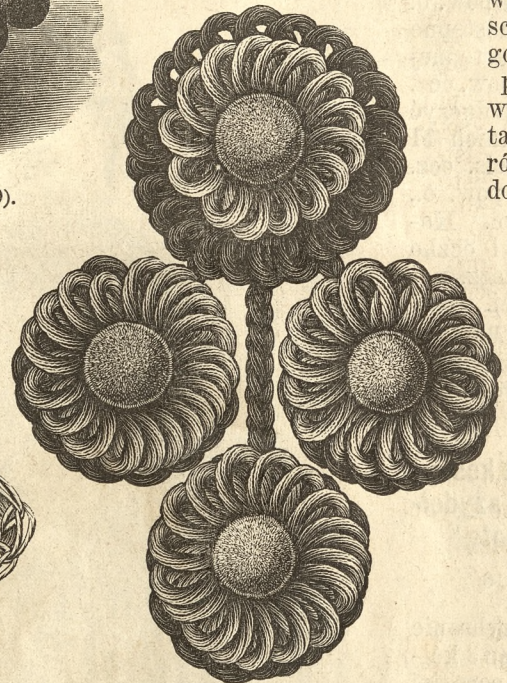
## Sago z kartofli.

Ugotować dobrych mączystych kartofli, potłuc je łyżką, albo maszynką do tłuczenia kartofli używaną, kartofle powinny być koniecznie jeszcze ciepłe, następnie wymięszać potłuczone kartofle z surową mąką kartoflaną, polewając zimną wodą o tyle, ażeby tworzyło twarde ciasto. To ciasto podzielić na kawałki wielkości jajka i trzeci na tarcie. Przetartą masę rozłożyć na gładkiej desce i trzeci drugą deską, a gdy ciasto nabierze okrągłej formy, przez sito przesiewać i dostatecznie ususzyć ziarnka w przewiewnym miejscu; takie sago daje się przechowywać długie lata i zawsze równie jest dobre.

L. C



Nr 15. Płaszcz od deszczu z angielskiego materiału. Plecy. (Do ryc. 13).



Nr 20. Kwast do r. 5 w Bl. Nr 8.

Tablica krojów odnosząca się do wzorów w dzisiejszym numerze podanych, dołączoną była do zeszłego numeru.

## Obiad na Niedzielę.

1. Rosół z francuskimi kłuskami.
2. Sztukamięsa opiekana z chrzanem.
3. „Vol au vent“ z pulard.
4. Pieczeń sarnia z salata z selera.
5. Owoce i ser.



Nr 21. Figura deseniowa do stolika ryc. 5 w Blu. Nr 8.



## Bal kostiumowy w Ratuszu na dochód Towarzystwa Dobroczynności.

Należy się czytelniczkom moim słówko, o wspaniałym balu, który miał miejsce 21 b. m. w sali ratuszowej. Od ostatniego balu kostiumowego w 1855 r., nie widziała Warszawa tak wspaniałego balu w murach swoich, jak ostatni, który oprócz zabawy, przyniósł kilka tysięcy rubli dochodu dla biednych. Główną inicjatorką tej zabawy, była pani Garezyńska, która urządziwszy w salonach swoich, na tydzień pierwszej bal kostiumowy, stworzyła, że tak powiemy, ów powtórny bal publiczny. Dało to, prócz dochodu z biletów, który dostał się biedakom, zarobek klasie pracującej i handlującej, więcej jak każdy inny czującej, straszliwą stagnację terazniejszą. Kostiumy po większej części były wykonane w znanej z artystycznego wykonania pracowni pana Hersego przy ulicy Senatorskiej i nowej, a już dobrze się rekomendującej wykwiutnym gustem pracowni „au printemps“, Kredytowa Nr 9. Z pośród kostiumów przedwzrostkiem odznaczał się prześliczny kostium, córki inicjatorki balu, która przedstawiając Dyanę z brylantową gwiazdą we włosach, w cielistym staniku, w białej spódniczce, a na wierzchu zielonej pluszowej draperyi, ze skórą lamparcią przewieszoną przez piersi, budziła ogólny podziw; druga córka inicjatorki balu wyobrażająca arlekinę płci żeńskiej, miała kostium złożony z mnóstwa kolorowych klinów i dzwo-

neczków. Inny znów kostium przedstawiał słońce: spódniczka koloru firmamentu z jedwabiu i gazy — bok z marszczoną żółto-złotawą gazą, tworzył promień słońca, które złożone z tysięcy cekinów świeciło w środku, na ciemniejszym niebie pluszowego stanika, widniało drugie słońce z cekinów złotych, które się jeszcze raz powtórzyło nad czołem. Śliczny był cygański kostium Azy „z chaty za wsią“, bogaty, strojny i gustowny, a głównie dobrze zastosowany do rodzaju piękności. Doskonałem wyobrażeniem zimy był biały kostium, na matowym jedwabiu tiul zasiany śniegiem z puszką drobnego — główka zasypana również śniegiem.

Śliczny kostium wykonany u pani Grąbczewskiej, przedstawiał morze. Na atlasowej spódniczce koloru morza, w dole naszyte złote rybki, na koralowej smudze pełno muszli, robaczek, perel tworzyło dno morza, pokrytego zieloną illuzją.

Piękny, miłe wpadał w oko amarantowy żupanik jednej z osób w kostiumowym stroju. Była też i ogrodniczka, cała zasypana warzywem; — girlanda wszelkiego gatunku jarzyn, zdobiła od ramienia do kolan cały kostium.

Oryginalnością i pomysłem budził ciekawość kostium sędziwego francuzkiego. Osoba nosząca go, nosi nazwisko francuzkie i zdaje się, że tylko francuzka mogła tak oryginalny pomysł

w życie wprowadzić. Spódniczka drapowana umiejętnie, niby toga z pasowego „surah“, miała jeden bok aksamitny czarny szeroki, przypominający formą ubranie meżkie. Sztywne koronkowe żaboty i mankiety, dopełniały sukni; w rękę zwój papierów, na głowie pokrytej peruką siwą, o długich lokach, jakie zwykli nosić sędziowie francuzcy, sterczał pasowy biret sędziowski; tak pomysł, jak wykonanie było oryginalne. Ogólną uwagę zwracała też para przedstawiająca Fausta i Małgorzatę. Nie będziemy wspominać ładnych pasterek i mnóstwa zwykłych kostiumów narodowych odznaczających się świeżością pomysłu, między którymi kręcił się mały kobiecy dyabełek, który zdawał się wskazywać, że piękna część rodu ludzkiego, przedstawiana zwykle pod postacią anioła, występuje w życiu nieraz pod postacią dyabełka. Wiele osób z powodu braku biletów, nie mogło bliżej przyjrzeć się tej arcypięknej zabawie, a było rzeczywiście czemu się napatrzeć i podziwiać. Warszawa pomimo całego narzekania na biedę, bawiła się w roku bieżącym prywatnie może mniej — ale publicznie więcej jak kiedy.

L. C.

## GOSPODARSTWO MIEJSKIE I WIEJSKIE.

## Pogawędka gospodarcza.

Zdrowie i dobrobyt rodziny w ręku gospodyni domu. — Wspomnienie pogawędki ostatniej z 1886 roku, chwalonej przez lekarzy. — Higiena tłuszczów strawnych lub nie zdrowych. — Pomadka nie dobra i nie zdrowa. — Nowa fabryka drożdży. — Jeszcze podpałki. — Maszynka do masła.

Nie zawsze nabiera się wiązka zajmujących wiadomości gospodarczych, a jednak zawsze pisać trzeba i dzielić się z memi czytelniczkami, spostrzeżeniami na ważnym polu pracy kobiecej, od której zależy higiena domowa, czyli zdrowotność rodziny i domowników, przez oszczędność jej dobrobyt, a przez rozumne gospodarstwo, wydobyte z danych funduszy, o ile możliwości, największych wygód i przyjemności. W ostatniej naszej pogawędce z roku zeszłego, rozmawialiśmy o strawności rozmaitego gatunku mięsiwa, drobiu, zwierzyny, oraz rozlicznych części bydlęcego mięsa — dziś chcemy jeszcze dać mały przyczynek do tamtej pogawędki, co do której chlubne świadectwo otrzymaliśmy, od kilku znakomitych lekarzy naszych, uznających dane nasze za zupełnie zgodne z medycyną.

Wiemy doskonale, że tłuszcze w ogóle są rzeczą niezdrową, nie wszystkie jednak tłuszcze są jednakowo niestrawne i niezdrowe. Trawienie tłuszczu zależy nawet u słabych żołądków od indywidualności i tak: jedni trawią łatwiej masło, inni świeżą słoninę. Tłuszcz oliwy jest jednym z najłatwiej strawnych, łatwiejszy nawet od masła zwyczajnego, a równa się świeżemu nie solonemu. Słonina świeża nie solona, a nawet świeży szmalc czy wieprzowy czy ge-

si, strawniejsze od tłuszczu wołowego, a tem więcej od baraniego, który to ostatni używa się do wyrobu świec i tylko w rzadkich wypadkach „ryż z baraniną“, zupa kartoflana na baraninie, wreszcie pieczeń barania „au naturel“ z czosnkiem, lub kotlety bite na ruszcie, bywa zostawiana przy mięsie, inaczej nie używa się takej, a nawet dając ją do okraszenia jarzyny dla służby, koniecznie mieszać trzeba ze słoniną.

Jeden tylko tłuszcz wołowy nerkowy gotowany (frytura), za wytworzenie którego p. Kleczkowski dostał medal złoty na wystawie wiedeńskiej umiejętnie użyty do polewania pieczystego, smażenia ciast i tym podobnie, jest zdrowiu nie szkodliwy, bezwarunkowo nigdy nie używany do smażenia jakiegokolwiek bądź mięsiwa.

Piekąc bowiem pieczyste, tłuszcz używa się tylko jako środek niedozwalający wysychać przedmiotowi pieczonemu, przy pieczeniu jakiego ciasta, służy tylko do upieczenia go i suche zupełnie się wyjmując z tłustości, masło nie może mieć tu zastosowania nigdy, a smalec wieprzowy pali się szybko i przypomina się zawsze; gdy tymczasem smarząc kotlety lub befsztyk, narażamy się na jedzenie wraz z mięsem i tłuszczem wołowego, przesmażonego na rumiano, co jest bardzo nie higieniczne: Obszerny artykuł o umiejętnym użyciu frytury i porównaniu go z masłem sztucznym, podałam w Bluszczu rok 1885, a następnie w kalendarzu tegoż roku, prosząc czytelniczki moje, aby tak na ów artykuł, jak na dzisiejszą moją pogawędę, zechciały baczną zwrócić uwagę. Osoby cierpiące na żółciową chorobę, nabyli ją właśnie z tego powodu, iż organizm ich tłuszczów znieść nie mógł, a cierpiący na katar kiszki, powinni się ich zupełnie wystrzegać i oprócz masła świeżego i dobrej oliwy innych nie używać.

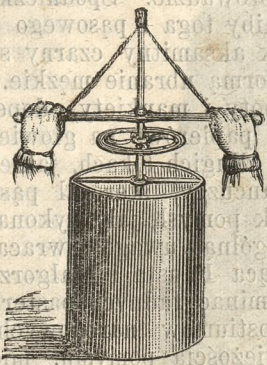
Z nowin gospodarczych nabierała się nie ma-

ła wiązka. — Na pierwszym planie postawić muszę nową maszynkę do robienia masła w ciągu kilku minut, ulepszoną przez pana Józefa Taczanowskiego, z blachy angielskiej wyrobioną w fabryce wyrobów blacharskich i t. p. przedmiotów Stanisława Żerańskiego. Maszynka powyższa przyjęta i wystawiona nie właściwie na wystawie odzieży i sprzętów w muzeum przemysłowców, nagrodzoną została słusznie listem pochwalnym. Powtarzamy słusznie, bo rzeczywiście maszynka zasługuje ze wszech miar na uznanie; wynalazca sam u mnie w mieszkaniu robił próbę i takowa okazała się zupełnie zadowolniającą.

Robiono masło ze słodkiej śmietanki, które ja uważam zawsze o wiele niższe od masła z podstałej, zgęszczonej śmietany — masło w 5 minut było gotowe — odlane mleko w tej chwili przegotowane, okazało się wyborem, jakby prosto od krowy — dalej masło płókanę w kierzni w zimnej wodzie zbiło się dobrze i przedstawiło wagę pół funta z pół garnca śmietanki. — Główną zaletą kierzni jest szybkie odtluszczenie i tym sposobem mleko czy śmietanka nie mają czasu na przeobrażenie się w kwas mleczny i mogą być użyte jako słodkie do kawy — herbaty lub tym podobnie. Z kwaśnej śmietany potrzeba tylko 3 do 5 minut na zrobienie masła, z mleka słodkiego, które powinno się wystać najmniej godzin 8, potrzeba najwyżej 6 do 10. Naturalnie z kwaśnej śmietany ilość ta podwaja się czyli, że z pół garnca jest funt masła — z mleka zaś słodkiego z całego garnca i to z mleka krów na wyborowej paszy stojących, jest zaledwie funt. Nie wierzę i po prostu zaprzeczam, aby jakakolwiek kierznia mogła wpływać na większą lub mniejszą ilość masła, gatunek nabrała tylko stanowi tu różnicę, a dobroć masła warunkuje się właśnie tą do-



brocią i czystością około utrzymania nabiału. — Oprócz więc korzyści, że mleko zostaje słodkie, że masło szybko bardzo się zbija, jest jeszcze i ta wielka zaleta kierzni, że cała robota odbywa się z nadzwyczajną szybkością i przy użyciu małej stosunkowo siły. Poruszając bowiem rękojeść, umieszczoną na rzemieniu w górze, jak to widzimy na rycinie — wieszadło wewnętrzne,



Kierznia.

wirując w obie strony jak zwykle odłuszcza mleko lub śmietanę.

Płókanie masła odbywa się w tejże kierzni, a oczyszczenie bardzo ułatwione jest wyjęciem wewnętrznego przyrządu. — Naturalnie, że jak przy każdego rodzaju kierzni, nabiał użyty powinien mieć właściwą temperaturę śmietana kwaśna od 10 do 12 stóp Reamura; słodka lub mleko od 15 do 16 — ogrzewanie powinno nastąpić albo w ocieplanej temperaturze, albo wstawiając kierznię w naczynie głębokie z ciepłą wodą. Kierznia jest lekka, a więc łatwo przenośna i na małe gospodarstwo, przy małej ilości wyrobu masła bardzo korzystną, chociaż wielkość jej Nr. 15 dochodzi do sześciu garncy objętości. Dla warszawskich gospodyń, mających swoje własne krowy — kierznia garncowa jest wystarczająca.

Drugą nowością są drożdże wyborne z nowej fabryki Zułów za Grodnem, których skład główny „en gros“, jest u pana Nowakowskiego, przy składzie zapalek ulica Bielańska Nr. 3, detalicznie zaś sprzedają w sklepie korzennym p. Mędrzeckiego przy ulicy Trębackiej. Różnica dobroci gatunku drożdży warunkuje się większą lub mniejszą przymieszką mąki — i tak gatunków jest trzy, 0 — Nr. 1 — N 2 — pierwszy gatunek czyli tak zwane „prima sorta“ kosztuje kop. 60 i tak w stosunku niższe gatunki mają cenę niższą. Drożdże są rzeczywiście wyborowe — a czas już, abyśmy się otrząsnęli z tej nieszczęsnej manii sprowadzania wszystkiego z za granicy i uważania, że na przykład drożdże „Mautnera“ z Wiednia, są lepsze od naszych — płacąc ogromne cło złotem za tę naszą fantazję.

Jeszcze na jedno uwagę gospodyń zwrócić zamyslałam, od pewnego czasu weszło u nas w codzienną rubrykę wydatków, pomadka do czyszczenia mosiady. Otóż ja u siebie tej pomadki wcale nie używam, dowiedziawszy się od chemików, że w skład jej wchodzi witryol — tak szkodliwy zawsze i wszędzie, gdzie tylko ma jakie zastosowanie a więc, przy częstem zaniedbaniu naszej służby, niebezpieczne przy oczyszczaniu s a m o w a r ó w, co zaś do klamek od drzwi, to stanowczo nigdy nie pozwałałam nią czyścić u siebie, gdyż przez ciągle dotykanie, matuje się klamka zaraz, najlepiej użyć do klamek cytryny naturalnie w czasie ich obfitości; do wszystkiego zaś najlepsza staroświecka tarta cegła przesiewana przez stare sitko — dla ostatecznego zaś glansu proszek zielonawy żółtawy, sprzedawany w składach aptecznych. I zawsze a zawsze przypominać będę o nowej fabryce podpałek do pieców a głównie do samowarów Zielna Nr. 15, które nie tylko że są wygodą, ale utrzymują niszczenie przez służbę noży stołowych, kuchennych tasaków i t. p. — nowość jest zawsze trudną do wprowadzenia, ale sądzę, że do tej powinny się odrazu nie tylko

przekonać, ale rzucić wszystkie dobre gospodynie.

L. C.

## Pietruszka.

Pietruszka lubi ziemię żyzną, czyli tłustą, pulchną i głęboką, to jest głęboko na trzy ćwierci łokcia skopaną. Siąc na zagonach świeżo skopanych i grabiami zrównanych wcześniej na wiosnę, jak tylko ziemia puści. Po zasianiu zagon deską oklepać, lub walcem przeciągnąć. Nasienie pietruszki leży niekiedy do trzech tygodni w ziemi, nim zejdzie, po zejściu, jeżeli się okaże za gęstą, a chcemy mieć pietruszkę grubą i ładną, potrzeba rozdzielić wyrwaniami i choć raz ziemię poruszyć małą drewnianą łopatką. Pietruszka wybiera się z gruntu w Październiku, zachowuje się w piwnicach w suchym piasku; serca mogą być zostawione, dla tego, aby mieć zieloną zawsze pietruszkę w piwnicy. Wykopując w jesieni, powinny się wybrać korzenie najładniejsze i najsilniejsze na nasienie; na wiosnę posadzić je w grunt na wysadki, tak głęboko, aby cała główka był nad ziemią, a jak wypuszcza łodygi, przywiązać do grządek, aby się nie łamały. Gdy już ziarna nasienia zmieniają swój kolor zielony na szary, będą dojrzałe i czas je zebrać i wymłócić.

## P o r y.

Porów jest dwa gatunki: letni i zimowy, letnie są tylko odmianą zimowych; delikatniejsze, ale zarazem czulsze na zimno, i dla tego przed mrozami koniecznie je trzeba wydobyc z gruntu. Pory siąc w inspekcje nie gorącym, w Marcu. Gdy ziemia w gruncie ociepleje i gdy fance porosną dość grube, przerobić zagon pulchno, odznaczyć na nim wzdłuż linie, o sześć cali odległe, a wydobywszy fance bez zerwania korzeni, zasadzić tak głęboko, jak rosły w pierw, nie uciskając ziemi i dobrze polać. W lecie potrzeba dwa razy obcinać liście boczne, zostawiając tylko sercowe, aby wypuszczając liście boczne, łodyga grubiała. W jesieni wydobyć na użytek zimowy i zachować w piwnicy, aż po liście piaskiem zasypane. Najsilniejsze wybrać na wysadki, po zasadzeniu w odpowiednim miejscu, wydadzą wysokie łodygi nasienne, które wymagają przywiązania do kołków, a jak już nasiona zaczynają czernieć, główki ścinać, powiązać w pęczki, zawiesić na słońcu, wyschłe wykruszyć i zostawić w główkach aż do zasiania.

## Utrzymanie i czyszczenie wyżymaczek.

Wyżymaczki oddające tak wielkie usługi przy praniu, źle utrzymywane niszczą się bardzo, a co najważniejsze, zamiast przyczyniać do oczyszczenia bielizny, zanieczyszczają ją swym brudem. Pierwszym warunkiem jest, aby wyżymaczka była chowana w nieco wilgotnym miejscu, to jest: albo w suchej piwnicy, albo w wilgotnej spiżarni, okryta płótnem, stojąc bowiem w zbyt suchym miejscu, zsuchają się wałki gumowe i stają się nie zdatne do użytku. Śruby zaś stalowe, na których się wyżymaczka kręci, smarować najlepiej piórami naftą; dawniej smarowano oliwą, ale jeżeli to robi osoba nie inteligentna i użyje za wiele oliwy, to gdy przez jakiś czas wyżymaczka stoi nie używana, oliwa twardnieje, z trudnością idzie obracanie i dopiero po nasmarowaniu naftą, zaczyna lekko chodzić, oliwa zanieczyszcza wszystko, a nafta czyści — wiemy, iż dziś maszyny do szycia tylko naftą się czyszczą i smarują. Otóż przy

praniu, wałki bardzo szybko się zanieczyszczają — trzeba je na przysrubowanej w balii wyżymaczce, podstawiwszy w balie miskę do mycia, polewać naftą, a starą szczoteczką od zębów, lub od paznokci, zbierać po prostu z wałków formujący się szlam. Czyszczenie takie powinno się powtarzać dwa razy najmniej w czasie dużego prania — raz przed płókaniami w ciepłej wodzie z mydła, a drugi raz przed płókaniami już na czysto w zimnej wodzie, gdy się już ma tylko farbkować. Inaczej użyta wyżymaczka nie odda właściwych usług przy praniu bielizny.

## Mycie szczotek do czesania włosów.

Każda szczecina traci wiele na ciągłym maczaniu w wodzie gorącej. Pomimo jednak, iż szczotki do włosów przez kobiety mniej są obecnie używane — jednak są jeszcze w użyciu, a mianowicie u panów. Podajemy więc sposób oczyszczania takowych. Na głęboki talerz wlać gorącej wody, wsypać łyżeczkę pełną tłuczonej sody, uważając, aby wody było tylko tyle, żeby się tylko sama szczecina zamaczała; zostawić w tej wodzie włożoną szczotkę na całą godzinę, następnie na drugim talerzu wypłócić tym samym sposobem w zimnej wodzie, wytrząsnąć mocno z tej wody i suchym ręcznikiem wytrzeć, a będzie jak nowa. Samo przez się rozumie się, iż poprzednio należy szczotkę oczyścić grubieniem z włosów.

## Galareta z łuski rybiej.

W czasie postu, przy większym użyciu ryb, należy jak najstaranniej zbierać łuskę rybia, wymyć ją kilkakrotnie w wodzie, a następnie na blasze od angielskiej kuchni wysuszyć, sypiąc na sito lub przetaki. Tak wysuszona może się lata całe przechowywać; dawniej gdy bardzo pracowite hafty były w modzie, używano jej do haftu ze srebrem lub złotem na akşamie, dziś z przemianą mody, a co więcej znaczy pracowitością kobiet, tylko na użytek galarety może być spożytkowana. I tak: chcąc ją użyć, wzięte cztery łyty najmniej, wymyć, nalać zimną wodą i gotować parę godzin, szumując bardzo starannie. Gdy się do półowy wygotuje, to jest gdy zostanie tylko pół kwarty przecedzić przez gęste sito do salaterki i zostawić w spokoju do sklarowania. Pomimo iż galareta będzie bardzo czysta, zawsze jak się sklaruje i steżeje, będzie na spodzie osad, który trzeba skroić, galaretę rozpuścić, dolać wina, cytryny, czyli pół kwarty wina zagotowanego z funtem cukru i sokiem z jednej cytryny, lub kieliszkiem araku, słowem użyć można tego sztamtu do każdej galarety, zamiast żelatyny lub sztamtu z nówek, a bez żadnego klarowania białkami, co przy nówkach jest niezbędne, będzie klarowna jak łąza, cedząc po prostu przez muslin lub rzadkie płótno.

## Doświadczenie gospodarcze.

1. Każde szodo należy robić na wolnym ogniu, na większym bowiem podniesie się szybko i opadnie następnie — przez dłuższe zaś ubijanie na wolnym ogniu nigdy nie opadnie.

2. Indyki lub kury zamiast opalać nad słomą — położyć na półmisku, nalać okowity, położyć indyka czy kapłona, zapalić, a całe się opala z włosów i skruszeją nieco.

L. C.